OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.
— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(Gazeta Polska w Chicago.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.
Rates of advertising:
One line once .......... 50c.
One inch once .......... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page .......... $40.00; Second and third pages .......... 20.00; Fourth page .......... 30.00 }
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland; is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie .......... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii .......... $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden .......... c. 50
Od cala .......... $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .......... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .......... $10.00; na czwartej stronicy .......... $15.00 }
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 50. Chicago, Illinois, Czwartek 12-go Grudnia, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.



# PREMIE
— CZYLI —
## PODARUNKI
dla dobrych abonentów
## "GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysełа się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

# Telegramy Zagraniczne.

### ROSYA.

Petersburg, 4 grudnia. Wojsko rosyjskie zostanie jak najprędzej zaopatrzone w nowe karabiny fabrykowane w Rosyi. Nowa broń jest lżejszą od karabina systemu Berdana, ma nowy magazyn nabojowy przeznaczony dla szybkiego strzelania, który może być odjętym, gdy pojedyncze tylko mają padać strzały.

Berlin, 8 grudnia. Car jest niebezpiecznie chorym.

### Austryo-Węgry.

Wiedeń, 4 grudnia "Tagblatt" donosi, że fakta, o których się dowiedziano podczas procesu o oszukaństwo emigrantów, zniewoliły rząd do wysłania okólnika do wszystkich władz krajowych, aby przedsięwzięły jak najsurowsze środki, ażeby zapobiedz oszustwom popełnianym przez agentów emigracyjnych.

— Śnieg zasypał ponownie całe miasto. Cena żywności poszła o 15 do 25 procent w górę. Służba policyjna odbywa się za pomocą sanek. Po za miastem wydarzają się rabunki.

Praga, 5 grudnia. W Swolenowicach w pobliżu Pragi zawalił się spichrz zawierający 1500 tun cukru. Ośm ludzi utraciło przy tej sposobności życie a wielu zostało poranionych.

Wiedeń, 6 grudnia. Z Austryi i Węgier donoszą o gwałtownych zawiejach. Do dwudziestu ludzi utraciło życie w śnieżycy.

Wiedeń, 7 grudnia. Rząd uchwali surowe prawo przeciwko agentom emigracyjnym. Agenci, którzy przez mylne przedstawienia zniewalają ludzi do emigracyi zostaną skazani na pięć lat więzienia z ciężką pracą.

### HOLLANDYA.

Haga, 6 grudnia. Izba deputowanych przyjęła wniosek rządowy dążący do zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych i zniesienia uwolnienia od szkólnego wyjąwszy ludzi ubogich.

### BELGIA.

Bruksela, 4 grudnia. Rząd turecki polecił tureckim delegatom do konferencyi przeciwniewolniczej, aby zaprotestowali przeciw wszelkim wmięszaniom się państ do handlu czerkieskiemi dziewczynami.

### FRANCYA.

Paryż, 4 grudnia. "Autorite" donosi, że angielskie towarzystwo stara się u rządu o koncesyę dla budowania mostu przez kanał pomiędzy Francyą i Anglią.

### WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 4 grudnia. "St. James Gazette" donosi, że Parnell, słynny agitator irlandzki, zaginął gdzieś od kilku tygodni i nikt nie wie, gdzie się znajduje. Parnell często usuwał się od komunikacyi wszelkiej ze znajomymi, lecz nigdy nie przez tak długi czas, jak obecnie. Nie dotrzymał nawet ważnych umów jak np. konferencyi z Gladstonem.

Londyn, 5 grudnia. Proces pani John McKay (żony milionera) przeciw właścicielom czasopisma "Manchester Examiner" o zniewagę, ponieważ czasopismo to oświadczyło, że pani McKay była przed zamążpójściem praczką, został załatwiony za ugodą. Zaskarżeni obiecali przeprosić obrażoną damę, zapłacić koszta procesu i ofiarować pewną sumę na zakład dobroczynności, jaki pani McKay wskaże.

Londyn, 6 grudnia. Stardowiaduje się z wiarygodnego źródła, że jen. Boulanger zobowiązał się mieć odczyty w Stanach Zjednoczonych i najpierwszy będzie miał w Akademii Muzyki w Nowym Yorku.

### PORTUGALIA.

Londyn, 4 grudnia. Rząd portugalski chce wysłać do mocarstw europejskich okólnik, w którym udowodni, że ma prawo do posiadłości w Afryce, do których Anglia obecnie sobie rości pretensye, i że jest gotową bronić tychże.

Lekarze byłego brazylijańskiego cesarza Don Pedro żądają od wszystkich osób go odwiedzających, aby nie mówiono o rewolucyi w Brazylii.

### SERBIA.

Londyn, 4 grudnia. Gabinet serbski zaprotestował u króla Milana przeciw tegoż oświadczeniom publicznym, i oświadczył mu, że roczna jego pensya zostanie wstrzymaną, jeżeli nie poprzestanie mięszać się do spraw serbskich.

### TURCYA.

Konstantynopol, 6 grudnia. Mnóstwo amerykańskich misyonarzy ma tu konferencyę, aby się naradzić, co wypada uczynić w sprawie Mussa Bey'a, naczelnika Kurdskiego, którego uznano niewinnym rabunku i poniewierania chrześciańskich Ormian. Postanowiono sprowadzić dwóch misyonarzy amerykańskich, którzy przez niego ucierpieli, aby przed odnośnemi władzami złożyli świadectwo. Prawdopodobnie zażąda amerykański poseł Hirsh ukarania Mussa Bey'a.

### AFRYKA WSCHODNIA.

Paryż, 4 grudnia. Telegram ze Sansibaru donosi, że Stanley przybył do Bagamoyo.

Londyn, 5 grudnia. Telegram ze Sansibaru donosi, że Emina Paszę napotkało w Bagamoyo nieszczęście. Emin ma krótki wzrok i z tego powodu wypadł oknem na głowę i nadwerężył czaszkę. Wszyscy lekarze z wyjątkiem jednego oświadczyli, że nadwerężenie pociągnie za sobą śmierć.

Sansibar, 5 grudnia. Ks Schynz, który powrócił ze Stanley'em, powiada, że Niemcy półśrodkami nic nie wskórają z Arabami. Muszą tolerować handel niewolnikami lub użyć przemocy. Handel niewolnikami nie zostanie zniesionym w przeciągu setek lat.

### MAROKKO.

Tanger, 6 grudnia. W tutejszym pałacu sułtana odkryto spisek przeciw jego życiu a brat sułtana został wrzucony do ciemnicy.

### CHINY.

Shanghai, 4 grudnia. W pewnym teatrze w Wien-hen w prowincyi Schan-tung załamała się galerya, na której się znajdowali widzowie, wskutek czego 500 ludzi utraciło życie.

San Francisco, 6 grudnia. Wojsko chińskie doznało porażki w południowej części wyspy Formosa przez krajowców; 300 do 400 Chińczyków poległo.

Niedawno temu napadł tłum misyę w Naukang, zburzył kaplice i kamienował policyantów, którzy chcieli temu zapobiedz. Misyonarze ubiegli.

### BRAZYLIA.

Londyn, 5 grudnia. Rząd prowizoryczny Brazylii prosił Rothschild'ów na drodze telegraficznej, aby i nadal Brazylię finansowo popierali, a Rothschild'owie zgodzili się na to pod warunkiem, jeżeli jedność i porządek zostaną w całej rzeczypospolitej utrzymane.

Brazylijański poseł w Anglii, baron Panedo, został zdymisyonowany i nazwisko jego wykreślone z listy dyplomatów, ponieważ nieprzyjaźnie występuje przeciw rzeczypospolitej.

Paryż, 6 grudnia. Powiadają, że Jezuici zostaną z Brazylii wydaleni a klasztory wraz z inną własnością zostaną sprzedane. Posiadają niezmierne obszary najlepszych gruntów.

Uzyskanie prawa na Amerykę do przetłumaczenia i drukowania w polskim języku katechizmów (mniejszy i większy) ustanowionych na trzecim plenarnym Soborze w Baltimore, Md., dla W. Dyniewicza:

Peoria, Dec. 7, 1889.

To Mr. W. Dyniewicz,
532 Noble Street.
Chicago Ill.

My Dear Sir! You have my full consent to translate the Baltimore Catechism in to the Polish language and publish it.

† J. L. SPALDING,
Bishop of Peoria.

Imprimatur:

JOHN CARDINAL MC CLOSKEY,
Archbishop of New York.
New York, April 6, 1885.

The Catechism ordered by the Third Plenary Council of Baltimore, having been diligently compiled and examined, is hereby approved.

† JAMES GIBBONS,
Archbishop of Baltimore,
Apostolic delegate.

Baltimore, April 6, 1885.

Copyright, 1885, by J. L. SPALDING.
All Rights reserved.

Powyższe prawo wysłane zostało do Washington'u dla zabezpieczenia i druk Katechizmów Trzeciego Plenarnego Soboru jest już rozpoczęty.

Mniejszy Katechizm zajmuje 36 stronnic.

Większy Katechizm zajmuje 72 stronnice.

Będą bardzo tanio bo ich się drukować będzie w wielkiej ilości.

Upraszam Wielebnych Księży, Zakonnice i Nauczycieli o doniesienie mi, ile mniej więcej egzemplarzy Małego Katechizmu i Większego będą mogli spotrzebować w dwóch lub trzech latach. Koszta bowiem nakładu rozliczą się od tej liczby druku.

Sługa
**W. DYNIEWICZ.**

## Utracone prowincye włoskie.

Z Rzymu piszą do nowo-yorskiego czasopisma „Times" co następuje: Nie tak dawno temu obchodził austryacki cesarz Franciszek Józef 59tą rocznicę swych urodzin. Członkowie stowarzyszenia „Italia Irredenta" nie omieszkują nigdy w dniu rocznicy cesarza urządzić demonstracyę, w której okazują nienawiść, która pomimo trójprzymierza, pozostaje w sercu każdego austryackiego patryoty. Podczas ostatniej rocznicy okazali Irredentyści swą nienawiść przez eksplodowanie bomb dynamitowych przed pałacem cesarskiego jeneralnego gubernatora w Tryeście i przed oknami austryackiego poselstwa w Rzymie.

W Tryeście zniszczono tylko cokolwiek własności nieruchomej, lecz w Rzymie były skutki eksplozyi zgubniejszemi. Rzucono bomby cokolwiek po zmroku, gdy Piazza Colonna była zapełniona ludźmi, którzy przybyli przysłuchać się muzyce wojskowej, która tu gra w każdy wieczór niedzielny. Karabinier (żandarm) i 13letni chłopiec zostali zabici na miejscu, a dużo ludzi zostało pokaleczonych wskutek eksplozyi lub paniki, która nastąpiła. Dzień ten obchodzono zresztą w całym kraju przez uczty publiczne, pochody i inne ludowe demonstracye na cześć Oberdanka, zbiega z armii austryackiej, który przyłączywszy się do stowarzyszenia „Italia Irredenta" usiłował zamordować cesarza Franciszka Józefa w Tryeście w r. 1882. Od dnia, w którym chcący być monarchobójca, za zbrodnię tę odpokutował na szubienicy, Włosi uważają go za męczennika w sprawie narodowej. Nie tylko, iż istnieją we Włoszech kluby, loże i towarzystwa noszące nazwę „Oberdank", lecz nawet wzmianka jego nazwiska na posiedzeniach publicznych wywołuje jak najgłośniejsze demonstracye entuzyazmu ze strony ludu. W istocie, gdzie tylko dwóch Włochów się spotka, czy jeden z nich jest najgorętszym zwolennikiem monarchii, a drugi „czerwonym" republikaninem, ci zapominają swe zdanie przeciwne co do polityki, aby razem zawołać: „Evviva Italia Irredenta! Evviva Oberdank!"

Oswobodzenie austryackich prowincyi, w których się mówi po włosku, z pod tyranii Habsburgskiej dynastyi jest głównym celem poddanych króla Humberta — celem przewyższającym wszystkie inne zamiary — i tak potężnem i wszechmocnem jest to uczucie ludowe pod tym względem, że nawet Crispi, prezes ministeryum, chociaż dąży za tem, aby Włochy pozostały w przymierzu trzech państw, i nie chce obrazić Austryi, nie usiłuje nawet wstrzymać coraz większej siły nabywającego ruchu. Zdaje się nawet, że Crispi tajemnie popiera ten ruch.

„Italia Irredenta" jest stowarzyszeniem, które w r. 1878 zostało założonem w celu agitacyi dla odebrania Francyi Nicei i Sabaudyi, Szwajcaryi kantonu Ticino, w którym ludność jest przeważnie włoską, a Austryi Tryestu i Trentu. Z nieznanej jakiejś przyczyny Włosi są niejako obojętnymi co do Nicei, Sabaudyi i Ticino, lecz koniecznie starają się o oderwanie prowincyi włoskich od Austryi. Nie można wcale zrozumieć tej obojętności z jednej a gorliwości z drugiej strony, gdyż język Dante'go nie jest prawnym w prowincyach francuzkich oderwanych od Włoch w r. 1859, podczas gdy w włoskich prowincyach należących do Austryi używają języka włoskiego w szkołach publicznych, w sądach i w zarządach municypalnych i miejscowych.

Podobnie do ligi pierwiosnkowej (primrose league) w Anglii, od której się atoli różni pod wszelkiemi innemi warunkami, stowarzyszenie „Italia Irredenta" wzięło za swe godło kwiat stokroć (marguerite lub daisy). Wybrano ten kwiat na cześć królowej Małgorzaty. Nie trzeba tu zapominać, że król Humbert wtenczas nie podjął jeszcze poniżającej dla niego podróży do Wiednia, nie przyjął honorowego pułkownictwa w armii austryackiej i nie przystąpił do trójprzymierza.

Wątpliwą jest rzeczą, czyby obecnie, gdyby miała nastąpić do tego sposobność, tak uczczono królowę, bo „Italia Irredenta" stała się od tego czasu bardziej republikańską a oprócz „Evviva Italia Irredenta" i „Evviva Oberdank" często słychać także okrzyki „Abbaso il Colonello Austriaco!" (Precz z pułkownikiem austryackim! — co się odnosi do króla Humberta) „Morte al Re!" (śmierć królowi) i czasem nawet „Morte alla Regina" (śmierć królowej!) Dla takich okrzyków rozpędzono kilka miesięcy temu w Terni zgromadzenie Irredentystów i uwięziono 47 najznaczniejszych obywateli miasta, pomiędzy nimi rektora gimnazyalnego, kilku aldermanów i sędziów. Pomimo oczywistych dowodów sędzia uwolnił oskarżonych, przez co praktycznie sankcyonował okrzyki: „Śmierć królowi i królowej."

Chociaż zakaz rządu astryackiego pod karą 6 miesięcy używania stokroci jako godło w prowincyach włoskich cesarstwa, ponieważ kwiat ten jest godłem stowarzyszenia „Italia Irredenta", wywołał szyderstwo za granicą i niezadowolenie pomiędzy poddanymi króla Humberta, to jednak trzeba uznać, że władze w Wiedniu poniekąd były usprawiedliwione do przedsięwzięcia tego kroku. Nawet teraz jeszcze prowincya Tryest i Trent są zalane prawie pamfletami i dokumentami podburzającemi lud do powstania przeciw władzom i napełnionemi grubiańskiemi wyzwiskami cesarza, cesarzowej i w ogóle całej cesarskiej familii. Wszystkie te dokumenta są podpisane „Il Comitata d'Azione del Circolo Garibaldi, Venezia", które to towarzystwo jest jedną z najgłówniejszych grup stowarzyszenia „Italia Irredenta."

Niedawno temu, gdy wpuszczano w Tryeście do morza wspaniały okręt wojenny austryacki w obecności brata cesarza, arcyksięcia Karola Ludwika, członków sejmu i innych dostojników, władze miasta okazały swe dążności anti-austryackie przez to, iż nie tylko nie brały udziału podczas tej uroczystości, lecz nawet zamknęły drzwi ratuszowe i zasłoniły tam okna przez cały tydzień. Sig. Imbriani, jeden z najbardziej wpływowych członków izby deputowanych, wspomniał nie dawno temu w parlamencie o „szatańskim mordercy Radetzkim", który jest jednym z najbardziej wsławionych jenerałów austryackich i odnosił się do „krwawej tyranii" i „straszliwego panowania" cesarza Franciszka Józefa w Tryeście i Trencie.

Ambasador austryacki w Watykanie i poseł w Kwirynale nie raz już byli wystawieni na zniewagę ludu w ulicach Rzymu, za co naturalnie rząd włoski przepraszał następnie cesarza. Powybijano szyby w ich powozach i mieszkaniach i położenie jest takiem nawet, że podczas jakiego święta narodowego lub podczas obchodów silne oddziały wojskowe strzegą pałaców austryackich ambasadorów. Jedno z najgłówniejszych czasopism w Rzymie „Diritto", pyta się w jednym z ostatnich numerów: „Czyż będzie kiedyś wojna świętsza, jak ta, którą Włochy wnet rozpoczną dla oswobodzenia prowincyi, które do nich należą?" Inna nie mniej wpływu mająca gazeta „Tribune" woła: „Jak przykrem jest że trzeba podać rękę Austryi, której ręce są jeszcze czerwone od krwi włoskiej, i że trzeba jeszcze się wstrzymać od walki o nasze historyczne prawa."

Nawet prezes ministeryum, Sig. Crispi, w odpowiedzi na mowę Sig. Imbriani w parlamencie, o której powyżej wzmiankowaliśmy, rzekł: „Są nadzieje i życzenia, które trzeba umieć obecnie jeszcze ukrywać. Włochy nie utracą nic przez to, że jeszcze zaczekają cokolwiek. Przy zmianie mapy Europy, Włochy odbiorą, co im się należy." Odnosiło się to naturalnie do prowincyi włoskich pozostających pod zwierzchnictwem austryackiem i pod tym względem nadeszły dość energiczne protesty z Berlina i Wiednia.

Takie to uczucia panują dzisiaj we Włoszech pod względem niepopularnego przymierza z Austryą. Nie znalezionoby dzisiaj 10,000 ludzi w Italii, którzyby na jednę minutę się wachali poświęcić krew i majątek dla oswobodzenia „w więzach się znajdujących prowincyi", których panem jest cesarz Franciszek Józef. Pod takiemi okolicznościami i w obec niezmiernej nienawiści, jaką Włosi czują dla Austryi, trójprzymierze nie zdaje się być wartem nawet papieru, na którym warunki tegoż zostały spisane. Faktycznie nie jest uznanem przez następców potężnych i słynnych kiedyś Carbonari — dzisiejszych członków stowarzyszenia „Italia Irredenta."

## Karabin Giffarda.

O nowym wynalazku Giffarda pisze korespondent „Starej Pressy" co następuje: „Oglądałem własnemi oczyma to nowe dziwo w zakresie wojennych wynalazków, ochronione już patentami we wszystkich państwach świata. P. M. Giffard był tak uprzejmy, iż sam mi pokazał swój karabin strzelający bez pomocy prochu. Jest to flinta na pozór zupełnie podobna do używanych, ale jednokrotnie jej nabicie wystarcza do dania trzystu strzałów. Ma ona i tę zaletę — że jest bez porównania lżejszą od wszystkich dotychczasowych karabinów używanych przez armią. Do karabinów magazynowych jest karabin pana Giffarda z tego względu podobny, że wśrubowuje się weń stalowy patron na 1¼ piędzi (Spanne) długi, co do objętości zaś nie grubszy od wielkiego palca. Ów patron zawiera 300 kul i raz go włożywszy, można 300 razy dać ognia (nb. bez ognia) nie nabijając karabinu. Balistyczną służbę sprawuje nie proch ani inny fulminat, jeno osobny mechanizm, który komprymuje powietrze aż do stanu płynnego. Ani błysk tedy, ani huk, jeno szmer właściwy daje znak, iż kula odeszła. Po 300 strzałach trzeba wkładać nowy patron. P. Giffard twierdzi, że koszt owych 300 nabojów nie wynosiłby więcej, jak 10 centymów. Karabin Giffarda niesie na 2000 metrów; dokładność strzałów jest niewątpliwa. Karabin ma dalej tę zaletę iż nie odbija po strzale, lufa nigdy się nie rozpala, a naboje zawierające powietrze płynne, są nadzwyczaj lekkie i nieczułe na zmiany atmosferyczne i temperatury. Koszt jednego karabinu oblicza wynalazca na 25 franków, i funt szt. Dotychczas skonstruował Giffard trzy typy swego balistycznego karabinu, mianowicie kalibru 6, 8 i 12 centymetrowego

## Najzdrowszy kraj.

Najzdrowszą na świecie krainą ma być Tasmania, wyspa, położona na południe Australii. Liczy ona obecnie przeszło 100,000 mieszkańców, w tej liczbie zaś znajduje się około 6000 starców ośmdziesiąt letnich i cały tuzin ludzi, mających przeszło 100 lat. Ludność tamtejsza wzrasta też niezmiernie szybko, bardzo bowiem mały procent dzieci umiera. O tej szczególnej własności wspomnianej krainy opowiada pewne pismo angielskie "Colonies and India" następującą anegdotę. Podróżni, udający się statkiem do Melbourne, zobaczyli na pokładzie bardzo sędziwych staruszków. Ktoś zapytał ich: po co udają się do Australii? — "Ach bo dość już mamy życia! — odparł staruszek. — Wyobraź pan sobie, że ja liczę 146 lat, a ta moja stara ma 142 lata. Uciekamy tedy z Tasmanii, bo tambyśmy nigdy nie pomarli!"

# Sąsiedzi na granicy.

## OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

Kilka godzin potem zabrzmiały jękliwie dzwony kościółka. Wieczny odpoczynek racz Panie dać duszy Jana, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków! powtarzali wszyscy, których dźwięk żałobny doszedł, przejęci żalem po nieodżałowanym Janie — Błażeju.

W pierwszych dniach o niczem innem tu nie mówiono, tylko o wyznaniu ś. p. Jana i o śmierci jego. Teraz to dopiero pod same niebiosa wynoszono uczynki zmarłego: jego życie przykładne, jego miłość bliźniego, jego poświęcenie się dla drugich i wiele, wiele pięknych przymiotów.

A czemże to sobie nieboszczyk wszystko to zjednał?

Krótka odpowiedź: Oto jedyną jedną chwilą, tj. wtenczas, kiedy uczuł palec Boży nad sobą, i nie odkładając nawrócenia swego z dnia na dzień, gwałtownie, natychmiast odtrącił djabła i sprawy jego od siebie i puścił się drogą cnoty, na której wytrwał statecznie. Mała to rzecz: a czemuż tak rzadko naśladowana.

I opłakiwali go pogrążeni w głębokim żalu tak pokrewni, jako i znajomi. Żyd nawet Lajbuś postępował ze zwieszoną głową za żałobnym pochodem, mrucząc sobie: „To był dusza człowiek, a cnota w nim!" i poszeptał coś w swoim języku, a może że i Żyd westchnął po swojemu za duszę nieboszczyka! Ale to wszystko mniejsza w porównaniu z nagrodą, która go czekała u Boga!

XIII.

Teraz wstąpmy do domu Wojciecha.

Na skrzynce siedzi Kasia Marcinowa. Już to nie owa Kasia, którąśmy na początku opowiadania tego poznali. — Ale któżby się temu dziwił? Czas i smutek dwa ostre zęby!

Dziś żona Marcina w myślach pogrążona; ręce opuściła na łono, siedzi, duma, a wzdycha.

„Powiedz, moja Kasiu, co tobie?" stara Wojciechowa rzecze. „Choć się do smutku twego przyzwyczailim, to jednak widzę, że mi teraz zanadto aprendujesz. Miałażby cię śmierć naszego poczciwego Błażeja, a raczej ś. p. Jana tak zasmucać? Prawda, żeśmy w nim szczerego przyjaciela i doradzcę stracili, ale cóż robić, wszystkich nas to czeka, a mnie i mego starego to już niezadługo."

„Ach! matusiu kochana, nie Jana ja płaczę, ale się za niego gorąco modlę, Co mi go braknie, to braknie, bo on mi najwięcej o Marcinie rozpowiadał: jak się tam ma, jak się może uwolnienia dosłużyć, albo doczekać. — Mnie tak smutno, tak straszno, bo dzisiejszej nocy sen, który miałam może przed dwoma miesiącami, powtórzył się: widziałam Marcina leżącego, gdzie, tego już niepomnę, a obok niego krwi kałużę. O, mój Boże, mój Boże! cóż też to ma znaczyć; jak mnie okropny ten widok trapi, jak mi zawsze przed oczyma stoi!"

„Moje dziecko, teściowa na to, toć to znaki wcale nie dobre. Miałożby więc umrzeć tam gdzieś na końcu świata, w dalekiej obczyznie, dziecko moje, dziecko jedyne? Niechaj wam, trapiciele nasi, Bóg tego nie pamięta!" I zwiesiła stara Wojciechowa stroskaną głowę na piersi. Tak siedząc, szlochały biedne kobieciny, jękiem płacz przerywając.

W tem wszedł do izby stary Wojciech z listem w ręku. Na twarzy jego widać było boleść i strapienie. Spojrzawszy po niewiastach, rzekł:

„Czyż to już wiecie?" i wskazał na list.

Stara matka skinęła głową i rzuciła oczyma na synową. Kasi wyrwał się z piersi serce rozrywający krzyk: „umarł, mój Marcin kochany!"

„Zginął na wojnie, Wojciech na to, jako dzielny żołnierz; tak piszą jego koledzy List ten już od wczoraj przy sobie noszę, ale nie mógłem się przemódz, by wam nim serca rozrywać. Dziś pobiegłem do Macieja i tam uradziliśmy, że trzeba się będzie gruntowniej przekonać o tem, co z naszym Marcinem zaszło. Bo listy takie jak ten, to czasem i omylą. Nieraz się zdarza, że piszą, iż ten lub ów poległ, a on zdrów, lub tylko ranny; w innym donoszą, że w niewoli, a jemu się ani śni. To trzeba wiedzieć, jakto na wojnie się dzieje — Napiszemy więc do urzędu wojskowego, gdzie Marcin służył, a ztamtąd dostaniemy wiadomość najpewniejszą. Tymczasem prośmy gorąco Pana Boga, aby raczył od nas biednych ten kielich goryczy oddalić.

Tak pocieszał kmieć Wojciech żonę i synowę.

Napisano do władzy, i otrzymano odpowiedź urzędową z pieczęcią i podpisem, że się Marcin z Dołów istotnie na liście poległych znajduje.

Tymczasem Marcin nie poległ, ale żył. Nieporozumienie to ztąd powstało: Znane nam są szczegóły ranienia. Moskale przy wymianie do niewoli wziętych nie otrzymali go w zamian. Pomiędzy rannymi także go nie było, a zatem tylko mógł zginąć; i jako poległego zapisano go, zwłaszcza i dla tego, że byli tacy, którzy widzieli, jak śmiertelnie ugodzony, pozostał na opuszczonym placu boju. Nikt w obozie nie przypuszczał, aby rosyjskiego sołdata Czerkiesi pielęgnować mieli, bo znaną było powszechnie rzeczą, że tam nikomu nie przepuszczano, a nawet dezerterów z pułków rosyjskich za swoich wymieniali, dobrze wiedząc jaki okropny los nieszczęśliwych tych czekał. —

Pomiędzy Polakami z Marcinem służącymi istniała umowa że w razie śmierci którego z kolegów, pierwszy lepszy zawiadomi o tem rodziców, krewnych lub przyjaciół; dla tego też każdy miał adresy od swoich rodaków. Z tej to więc przyczyny dostało się orędzie o śmierci Marcina do rodziców jego.

Za duszę męża Kasi na wojnie poległego odprawiało się w parafialnym kościółku nabożeństwo żałobne; dano też na wymijankę co niedzielę i święto.

Długo w domu Wojciecha aprendowano i wyrzekano. Zawsze to niby matka synowę ta teściową chciała pocieszyć, a skończyło się na wspólnym płaczu. Stary Wojciech bardzo zesmutniał, i tylko zatrudnienie około gospodarstwa przynosiło mu jaką taką ulgę.

Tymczasem czas ulatywał na szybkich skrzydłach swoich, posuszał łzy, rany pogoił, jakto czas. —

Kmieć Maciej już bardzo kruchy, wiekiem przyciśnięty, ściągnął Kasię do siebie.

„Boby mi nie miał kto oczu zacisnąć, jak je przyjdzie człowiekowi na zawsze zamknąć; bo Pan Bóg każe niedługo przed sobą stanąć," mówił do Wojciechów gdy po córkę zajechał.

Kasia zajęła się jak ongi gospodarstwem ojca.

Tak minęły trzy kwartały po wzmiankowanej śmierci Marcina.

Do starego Macieja chodził już od dwóch lat włódarz ze wsi sąsiedniej, nazwiskiem Górny. Człek bardzo stateczny, rozgarniony, wdowiec a bezdzietny. Miał on własny mająteczek pod Trzemesznem i wiodło mu się nie źle. Ale się Panu Bogu spodobało zabrać połowicę jego. Dał więc gospodarstwo w dzierżawę, a sam poszedł w służbę, bo bez gospodyni nie chciał się biedolić, a zaraz drugiej żony szukać, to mu się jakoś nie widziało. Minęło lat kilka, a Górny zawsze jeszcze we wdowim pozostawał stanie.

Maciejowi często przez myśl przechodziło żeby to jedyny był mąż dla jego córki. Kasia, bo wcale na to nie wpadła. Ale za to włódarz rzucał przyjaznem okiem na młodą wdowę, i zwierzył się jej ojcu z zamiarem połączenia się z Marcinową, jeżeli ona i ojciec nic przeciw temu mieć nie będą. Uradowany stary Maciej przedłożył rzecz całą córce. Jużto nie mógł był sobie Górny lepszego obrać adwokata.

Kasia aż się wystraszyła, usłyszawszy o co chodzi.

„Ale kiedy mi tak przy was dobrze, miły tatusiu," odpowiedziała, całując rękę rodzica.

Staremu stanęły łzy w oczach, przeszedł raz jeden i drugi po izbie, nareszcie rzekł, o ile tylko mógł spokojnie:

„Toć mnie też z tobą, moje dziecko, nie źle: ale myśl trapi, że to człek niedługo oczy może zamknąć, a potem co, Kasiu?"

Zastanowiwszy się Marcinowa nad słowami ojca już mu się nie sprzeciwiała; lecz następnej niedzieli puściła się do Wojciechowej po radę.

„Bodajś, moja droga, dla czegoż się będziesz ociągała, tłómaczyła jej staruszka. Ojciec świętą prawdę mówi. Marcin zginął wiemy o tem aż z dwóch miejsc. Ażebyś została samotną, tego ci radzić nie można, bo biada, biada samotnej kobiecie!"

Szóstej niedzieli po oświadczynach włódarza, odbyło się skromne, ciche wesele u kmiecia Macieja. Górny wraz z żoną zamieszkał przy teściu; obie je teraz wspierali starego ojca w gospodarstwie. Staruszek widocznie odżył. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Kalendarz Tygodniowy.
**Grudzień. rok 1889.**

12 Czwartek, Synezy i Konstanty.
13 Poniedziałek, Łucya p., Otylia p.
14 Sobota, Spirydyon b., Nikazy.
15 Niedziela, **3 Adw.** Euzebiusz b. i Wiktor.
16 Poniedziałek, Adelajda p.
17 Wtorek, Łazarz b.
18 Środa, Gracyan b. Suche dni.

## Korespondencye "Gaz. Pol."

### Obchody 59tej rocznicy powstania listopadowego.

Baltimore, 1 Grudnia, 1889 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przesyłam Panu korespondencyę o odbytym tu w Baltimore obchodzie powstania 29 Listopada 1830 roku.

Obchód odbył się wspólnie razem obu parafii za zgodą Wielebnych księży proboszczów, z powodu nieskończonej budowy kościoła św. Stanisława Kostki, w szkole parafialnej kościoła N. P. Maryi Różańcowej. W tymże kościele z rana o godzinie 8mej przy licznem zebraniu parafian i dzieci szkólnych, odbyło się żałobne nabożeństwo za poległych naszych braci. Celebrował mszą świętą Wiel. ks. Rodowicz w assystencyi Wiel. księdza Piotra Chowańca i Wieleb. ks. Carra.

Wielki ołtarz był okryty żałobą a duży katafalk rzęsisto oświecony i przybrany w wieńce, kwiaty i oznaki narodowe przedstawiał widok smutny lecz zarazem wspaniały godny pamięci poległych naszych ziomków; tegoż wieczora o godzinie 7mej odbyły się żałobne nieszpory po których Wiel. ks. Rodowicz miał piękną przemowę religijno-patryotyczną o poświęceniu się dla Ojczyzny, przytaczając przykłady z pisma świętego.

Po skończonem nabożeństwie wszyscy się udali do hali szkolnej przybranej także w oznaki narodowe i żałobę gdzie Wiel. ks. Chowaniec rozpoczął obchód modlitwą, po skończeniu której chór dziewcząt z parafii św. Stanisława Kostki, ubranych w bieli z szarfami w kolorze narodowym i z krepą na lewych ramionach, pod przewodnictwem p. organisty Jabłońskiego, prześpiewał pięknie dobraną harmonią "Jeszcze Polska nie zginęła" a tysiączne oklaski powitały śpiewaków, potem wystąpił z mową patryotyczną obywatel Jordan Kowzan i w pięknej wymowie skreślił przebieg powstania listopadowego a zachęcając Rodaków do zgody i jedności przedstawił obecne położenie zgnębionej Ojczyzny i potrzebę niesienia jej ulgi w cierpieniach, którą to mowę wypowiedział w tak czułych wyrazach, że obecnych słuchaczów do łez poruszył; niebyło też końca licznym oklaskom zacnemu patryocie; po skończonej mowie, ten sam chór dziewcząt odśpiewał na głosy patryotyczną piosnkę "Co to za gwar" z hucznym brawem i oklaskami, po skończonym śpiewie obywatel Władysław Welzant wypowiedział krótką lecz dobitną mowę o wychowaniu dzieci, aby ich przygotować na dobrych obywateli i synów Ojczyzny; mowa była przyjętą licznemi oklaskami; potem chór prześpiewał z werwą piosnkę "Lecą liście z drzewa", po której Wiel. ks. Chowaniec powiedział mowę bardzo pouczającą, w której zachęcał Polaków, aby zawsze jak najliczniejszy udział brali w obchodach narodowych a dzieci gdyby się uczyły patryotycznych piosnek i mogły występować we wszystkich tychże uroczystościach. Z kolei chór prześpiewał "Dalej bracia bierzwa kosy", następnie wystąpiła panna Cybulska z piękną deklamacyą wierszu "O modlącej się Polsce", której stósowny strój dodawał jeszcze więcej uroku a publiczność obdarzyła ją z prawdziwej wdzięczności tysiącznemi oklaskami. Obchód W. ks. Chowaniec zakończył modlitwą, po której chór prześpiewał "Boże coś Polskę". — Po skończonym obchodzie obywatel Feliks Brzozkowski przejęty uczuciem prawdziwego wiarusa zaprosił do siebie niektórych z obywateli jako też nauczycieli i cały chór śpiewaków, których ujął w swym domu z prawdziwą szczerą gościnnością, za co mu składają staropolskie Bóg zapłać.

L. Z.
Jeden z parafian.

---

East Saginaw, Mich., 3 grudnia, 1889.

U nas obchodzono rocznicę powstania listopadowego, jak następuje: Rano odprawił Wiel. ks. Zaleski żałobne nabożeństwo za braci poległych w walce w r. 1830 — 31. Katafalk był pięknie ubrany przez Siostry Felicyanki, przed nim znajdował się obraz Tadeusza Kościuszko w wieńce przybrany z napisem rocznicy obchodu. Sześciu członków z różnych towarzystw klęczało ze świecami w ręku pod czas nabożeństwa; za niemi znajdowały się dwie chorągwie towarzyskie. Po skończonej wotywie miał ks. Zaleski krótką lecz rozczulającą mowę, poczem wraz z chórem odśpiewał "Libera" i dokonał żałobnych ceremonii. Każdy jest wdzięcznym Wiel. ks. Zaleskiemu za trudy, które sobie zadał dla urządzenia obchodu.

Wieczorem o godz. 7mej Towarzystwa św. Wojciecha, św. Michała Archanioła i św. Jana Kantego z muzyką na czele wyruszyły od kościoła polskiego do hali robotniczej. Za Towarzystwami jechał w powozie ks. Zaleski wraz z ob. K. Mikołajczakiem. Towarzystwa po przybyciu do hali poformowały się po bokach pozostawiając środek dla setek gości. Przed trybuną mówców stanęli podchorążowie z chorągwiami.

Po zagraniu "Marsza Dąbrowskiego" przez kapelę Wiel. ks. Zaleski zagaił zgromadzenie przedstawiając obecnym znaczenie obchodu i powołał na przewodniczącego ob. M. Jaroszewskiego, który przemówiwszy krótko do publiczności powołał na sekretarza ob. I. Poplewskiego. Pierwszym mówcą był ob. Boruszynski; po nim zaśpiewały duet panie Kaczmarek i Żywicka; nastąpiły deklamacye panny Walkowskiej i ob. A. Konieczka, poczem zaśpiewał chór męzki "Z dymem pożarów". Po deklamacyi ob. A. Łapinskiego miał mowę ob. I. Poplewski; po mowie tegoż nastąpił śpiew chóru "Polonez". Jako następni mówcy wystąpili obywatele A. Wagner i A. Łapinski, poczem Wiel. ks. Zaleski, któremu towarzyszyła p. Walkowska zaśpiewał "Słońce idzie, jakby spało". Następnie deklamował ob. T. Morawski "Redutę Ordon'a", poczem chór zaśpiewał "Czerwony pas" a ob. T. Morawski "solo". Ostatnią mowę wygłosił Wiel. ks. Zaleski, który pobudzał obecnych aby na podobne obchody częściej i liczniej przybywali i swych przodków naśladowali a kończąc zaintonował "Boże coś Polskę". Kapela przegrywała za każdą zwrotką "Jeszcze Polska nie zginęła". Po ukończonej pieśni ob. I. Poplewski podziękował gościom starem polskiem "Bóg zapłać".

Nie potrzeba dodać, że publiczność zaszczyciła mówców, deklamatorów i śpiewaków licznemi oklaskami.

Ignacy Poplewski,
Sekretarz obchodu.

---

### Obchód w Grand Rapids, Mich.

Na dniu 29go Listopada o godzinie 8mej rano odprawił żałobne nabożeństwo za poległych z roku 1830 w kościele Polskim św. Wojciecha miejscowy proboszcz ks. Ponganis, a wieczorem wygłosił kazanie ks. Bronikowski w duchu patryotycznym.

W niedzielę zaś wieczorem zebrała się publiczność płci obojga w domu Polskim Tow. Nar. dość licznie, sala i galerya była przepełniona, stósownie do dnia sala była przybraną w sztandary polski i amerykański, pierwszy okryty czarną krepą.

Z podniesieniem kortyny orkiestra polska Pułaskiego zagrała "Boże coś Polskę", poczem prezes Tow. Nar. ob. B. Centili otworzył uroczystość mową stósownie do dnia, i wezwał na Prezydującego tego zebrania ob. A. Stiler, na sekretarza niżej podpisanego.

Poczem nastąpił śpiew chóru męzkiego pod dyrekcyą ob. Stanisława Lipczyńskiego, "Modlitwa przed Bitwą".

Pierwszym mówcą był ob. Jan Lipczyński weteran z ostatniego powstania, w mowie swej przedstawił smutny i krwawy epizod męczeństwa Narodu Polskiego, w dalszem toku mowy wspomniał o prześladowaniu unitów i wogóle jak prześladują wiarę katolicką, również wspomniał o ucisku Polaków pod panowaniem pruskiem, mówiąc tam gdzie dawniej krzyż na kościele wznosił się ku Niebu, dziś widzimy kryple, a ludek nasz polski opuszcza zagrody Ojców i osiedla się na ziemi wolnej Ameryki, wzywał wszystkich do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Poczem nastąpiła deklamacya panny Heleny Lipczyńskiej "Zgon Generała Sowińskiego."

Następnie śpiew 'Z nad Wisły" chór mięszany.

Drugim mówcą był ob. Jan Sempowski; mówił o tyranii W. ks. Konstantego, zakończył ze łzą w oku, aby Bóg wszechmocny dozwolił nam ujrzyć Ojczyznę wolną, poczem nastąpiła deklamacya panny Maryi Maliszewskiej "Widzenie Janusza", śpiew "Polska powstająca", chór mięszany, następnie mowa pani Waleryi Lipczyńskiej zaczęta od słów "Polki siostry me drogie, wy mię pojmujecie, wy tułacze biednego — wy mnie zrozumiecie.

Z powodu długiej mowy notuję jeden ustęp, w którym przemawiała do Matek Polek, aby obok religii uczyły dzieci swe i historyi Polski, gdyż jak wychowanie chrześciańskie potrzebuje poznania pisma św. tak wychowanie dzieci wymaga poznania dziejów narodu swego.

Deklamacya Heleny Maliszewskiej "Krwawy Sztandar" dziewczynki 9 lat liczącej, — poczem nastąpił śpiew "Wygnaniec" chór mięszany; po raz drugi Helena Maliszewska, "Kochajmy się bracia". Wszystkie wyżej wspomniane panienki zrodzone na ziemi amerykańskiej.

Następnie na mówcę powołany ob. Józef Sławnikowski wskazał na narody które podupadły, a dziś cieszą się wolnością, tusząc nadzieję że i Polska będzie kiedyś wolną.

Następny mówca wynurzył radość że tą razą członkowie Towarzystw należących do Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. tak licznie się zebrały i wzywał wszystkich, którzy nie należą dotąd do żadnego Towarzystwa, aby sobie wybrali do ich woli, czy to kościelne czy narodowe, a przez to samo, aby należeli czy to do Związku Nar. albo Zjed. Pol. Rz. Kat. gdyż przyjdzie czas że obie wyżej wymienione organizacye podadzą sobie dłoń bratnią i jako dzieci jednej Matki nieść będą pomoc uciemiężonej a walczącej o wolność Ojczyźnie.

Związkowych zaś upominał aby się nie zrażali, i stali wiernie pod sztandarem Zw. Nar. nie zważając na tych kilku albo kilkunastu którzy występują ze Związku; mogą sobie wystąpić, ale rozbić Związku nie potrafią.

Przemawiał jeszcze ob. Jan Mańkowski, młodzieniec; odezwała się w nim dusza polska, i zabiło w ciele serce świętą miłością Ojczyzny, choć ciężko przyszło mu się wymówić, ale publiczność odgadła myśli jego i obdarzyła go oklaskami.

W końcu przemawiał jeszcze ob. B. Centili o przyczynach upadku powstania i zamknął posiedzenie, a orkiestra zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła."

Józef Rewerski, sekr.

---

### Obchód w St. Paul.

Z inicyatywy tow. Śgo Józefa, grupy Związku Narodowego i ze współudziałem tow. Śgo Wojciecha i Gwiazdy Wolności odbył się w St. Paul obchód który długo zostanie w pamięci prawdziwych Polaków.

Na nabożeństwo żałobne za dusze poległych męczenników sprawy narodowej zebrało się wielu wiernych — a szpilki Związkowe i szarfy bractw nadawały zebraniu cechy uroczyste. Obywatel Józef Mac swym dzielnym głosem wtórował przy odśpiewywaniu wigilij. a obecni nie jedną łzę uronili patrząc na żałobą ubrany kościoł i wznosząc modły za tych którzy krew za Ojczyznę przelali.

Wieczorem sala pana Jarosza przepełniła się słuchaczami i, po obraniu na prezydentów obywateli Kankę i Andrzeja Kruszewskiego, wiceprezydenta ob. Sobkowiaka, kasyera ob. Morawskiego i sekretarza — niżej podpisanego, obchód rozpoczął się chórem dzieci Polskich które po mistrzowsku zaśpiewały hymn błagalny a słuchacze nie tylko że napawali się słodkim śpiewem ale ze zdumieniem spoglądali na miły a niespodziewany widok: scena przybrana w kwiaty i kolory polskie, — na scenie kilkanaście dziewcząt w białych jak śnieg sukienkach wznosiły niewinnym głosem modły za Ojczyznę!

Nastąpiły mowy, które bardzo żałuję że dosłownie podać nie mogę.

Szczególnie odznaczył się ród Kruszewskich który aż trzema mówcami był reprezentowany: Andrzej, Walenty i Adam są to chrzestne imiona St. Paulskich oratorów, którzy jędrnemi słowami przemawiali do zgromadzonych.

Obywatele Rozental i Zagórski odznaczyli się pięknymi wywodami i kwiecistym stylem i jest nadzieja że nie ostatni raz słyszeliśmy ich mowy.

Nie mniej zasługują na uwagę mowy ob. Kanki, Rakowskiego i Kałdunskiego, którzy zachęcali obecnych do dalszej pracy na polu narodowem i roztrząsali z rzadką przenikliwością przyczyny upadku Polski.

Ks. Wójcik, który w przejeździe przez St. Paul zawitał na obchód, w kilku, z werwą wypowiedzianych słowach, porównał St. Paul do innych kolonii Polskich w Ameryce i z porównania tego St. Paul wyszedł zwycięzko.

Nie wiem doprawdy jak opisać mowę ks. Majera; zwykła pochwała nie byłaby dostateczną.... Śmiało rzec można że dzięki należą się naszemu proboszczowi, który nas obdarzył nie zwykłą mową obchodową ale prawdziwym a starannie opracowanym odczytem, w którym w słowach dostępnych każdemu mówca zastanawiał się nad wpływem religii na narodowość naszą.

Urzędowy Adwokat miasta St. Paul, D. F. Reese, wypowiedział mowę w angielskim języku i dowiódł że historya Polski nie jest mu obcą; słuchacze też wynagrodzili go rzęsistymi oklaskami, gdy opowiadając wrażenia swoje o Sejmie w St. Paul, rzekł, iż Najprzewielebniejszy Arcybiskup Ireland wyraził się że lubi Związek Narodowy "because it is so Polish and, at the same time, so American".

Mowy były przeplatane śpiewem dzieci i tow. Śpiewaków Polskich którzy żadnego jeszcze nie przepuścili obchodu nie uświetniwszy go śpiewem narodowym.

Zebraną składkę postanowiono oddać pewnej rodzinie polskiej, która nawiedziona licznemi nieszczęściami, doszła do biedy wielkiej.

I tak odbył się w St. Pau obchód z uczestnictwem wszystkich żywiołów najrozmaitszych odcieni a jednak ani jedno gorzkie słówko nie było wypowiedziane przeciwko Związkowi, Zjednoczeniom lub partyi Liberalnej; żadna gazeta nie była zaczepioną ani osobistość wymienioną. Czyż to nie jest dowodem, że różniąc się w przekonaniach, możem jednak, gdy cel wspólny tego wymaga, iść ręka w rękę jak na braci jednej Matki przystoi.

Ludwik Niemojowski,
sekretarz obchodu.

---

### Obchód w Shamokin.

Shamokin, 1go Grudnia, 1889.
Szanowny i drogi Panie!

Racz umieścić jak powstanie,
Wiara u nas obchodziła,
I jak pięknie się sprawiła,
Przeszły piątek zaraz z rana
Zeszliśmy się w domu Pana, (*
Tam mszą świętą odprawiono,
Za poległych się modlono,
Zaś wieczorem znów do hali
Cni Wiarusy się zebrali,
Potem program ogłoszono
Panów mówców zaproszono
Pierwszym z nich był ksiądz miejscowy

Ten przemówił temi słowy:
Było to roku pańskiego
Tysiąc ośm set trzydziestego
Jak tyrani się zmówili
By kajdany nam zcieśnili
W ten czas to młodzież cnotliwa
Do oręża nie leniwa
Bieży z blizka jak i z dala
By uderzyć na moskala;
Widzieliśmy ich walczących
Krwawe boje staczających
Zaś fizycznie zwyciężonych,
Ale duchem wyniesionych.
Dalej mówił o jedności
O braterstwie i łączności,
Dał nam przykład z fundamentu
Który nie jest bez cementu,
Bo choć lekko uderzony
Rozleci się na wsze strony;
Gdy zaś cementem złączony
Wtenczas stoi nie wzruszony.
Drugi mówca Cimochowski
Choć to tylko człowiek prosty
Tak serca wszystkich pokruszył
Że aż prawie do łez wzruszył
Prawił o Polski rycerzach
I za Wolność jej szermierzach,
Uczył byśmy choć w oddali
Naszą Polskę miłowali
Karcił nasze złe nałogi
A zachęcał byśmy z drogi
Prawej nigdy nie zboczyli
Lecz śmiało naprzód kroczyli,
Po nim mówił organista,
Mowa jego uroczysta
Choć może z trudem pisana
Była licho przeczytana
To też prawie nikt nie wiedział
Co ten panicz nam powiedział.
Pan Drobiński chłop wysoki
Ujawszy się w oba boki
Przeżegnał się, podniósł głowę
I ot taką palnął mowę
Panowie Litwini — cne córy syny

Powiem choć nie wiele — O królu Jagiele
Król w Litwie rodzony — A w Polsce ochrzcony
Z Jadwigą się żeni — I śluby jej czyni
Że w Litwie pogaństwo — Zmieni w Chrześciaństwo
Tak więc lud ochrzcono — Bożki pokruszono
Działo się pańskiego — Roku czterdziestego **)
Tu już zbrakło sieczki — Więc jął z innej beczki
Co to tam Ojczyzna — Tego z nas nikt nie zna
Bośmy proste chłopy — Wiązaliśmy snopy
W naszym starym kraju — Ale tuśmy w raju!
Nie mamy tu panów — Ni uczonych stanów
Bo tu tylko złodziej — I zbójca przychodzi
Więc ten kraj kochajmy! Za nim życie dajmy!
Powiadam panowie — Że po tej jego mowie
W uszach mi dzwoniło — I w głowie kręciło
Po nim prezydent obchodu
Tak się odezwał do ludu:
Bracia Polska nie zginęła
Póki w sercach będzie żyła,
Więc choć na tej obcej ziemi
Bądźmy zawsze Polakami.
Po nim zabrał głos Buczynski
Człowiek widać towarzyski
Kazał się organizować
Do towarzystw nam wstępować;
Potem kapela zagrała
Tak że aż hala zagrzmiała
Na tem obchód zakończono
I do domów rozejdziono.

Paweł Mrówka.

*) kościele).
**) Mówca powiedział, iż to się działo 1840 r.

---

### Obchód w Manistee.

O obchodzie 59tej rocznicy powstania listopadowego czytamy w "Manistee Advocate":

Wraz z dniem dziękczynienia (Tanksgivings Day) obchodzili Polacy w Manistee rocznicę najważniejszego i najsmutniejszego wypadku w narodowej ich historyi. 59 lat temu gnębiona Polska wystąpiła przeciw Rosyi. Choć źle przysposobieni odważnie stawiali się Polacy Moskalom i byliby dopięli celu, gdyby w ostatniej godzinie zdrada nie była dokonała tego, czego przemoc nie mogła.

Podczas nabożeństwa kościół św. Józefa był przepełniony.

Wieczorem zgromadziło się 350 członków polskich towarzystw poczem z kapelami i chorągwiami na czele i z pochodniami udali się do "Opera House". Hala była przeważnie przepełniona Polakami. Kapela "Kościuszko" i Gerlacha dostarczały muzyki. Wielb. ks. Kozłowski zagaił obchód i powołał prezydentów towarzystw na platformę. Pierwszą mowę miał ob. Rejch o powstaniu w dniu 29 listopada, 1830. Główną mowę miał ks. Kozłowski, który przez dłuższy czas się zatrzymywał, nad wynikami wszystkich polskich powstań, które są szlachetnemi walkami szlachetnego narodu do rozpaczy przywiedzionego przez brutalnych prześladowców; są śmiertelną walką pognębionych Polaków o religię i niepodległość. Chociaż powstania kończyły się porażką, to Polacy jednakowoż odnosili zwycięztwa moralne. Zjednoczyły naród i zrobiły Polaków lepszymi patryotami, pobożniejszymi katolikami. Podczas gdy w starym kraju nie mieli prawa pełnienia obowiązków ich religii tu pod świetnym sztandarem gwiazd i pestry, synowie Polski okazują cudowny ruch o ile się to tyczy ich religijnego i narodowego życia. Obchodzą uroczystości narodowe, aby być lepszymi Polakami i Katolikami i wskutek tego lepszymi obywatelami tej wielkiej rzeczypospolitej.

Obywatele Ziemkowski, Szczeszynski i inni mówili o patryotyzmie, obywatelstwie itd.

Udały się deklamacye niektórych młodych dam i obywateli a śpiew pieśni narodowych był wybornym.

Obchód, pierwszy swego rodzaju w Manistee, był wspaniałym i przyczyni się do wiele dobrego dla Polaków w tem mieście.

# POLSKA.

## ZIEMIE POLSKIE.

### POD MOSKALEM.

Na utrzymanie duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem w r. b. w budżecie ministerym spraw wewnętrznych wyznaczono rubli 979,176. Suma ta rozpada się na drobniejsze pozycye, jak następuje: 1) na utrzymanie akademii duchownej 6500 rubli, 2) pensye Arcybiskupa i Biskupów dyecezyalnych 36,000 rubli, 3) utrzymanie duchowieństwa katedralnego 28,000 rubli, 4) utrzymanie duchowieństwa parafialnego 645,000 r. 5) dodatkowe pensye dziekanom 12,600 rubli, 6) utrzymanie konsystorzów dyecezyalnych 17,000 rubli, 7) dodatki po rubli 100 dla proboszczów i administratorów parafii, mających więcej niż lat 65, rubli 27,800; 8) na utrzymanie seminaryów dyecezyalnych 24,445 rubli, 9) na utrzymanie klasztorów etatowych 59,000 rubli, dla zakonników nieobjętych etatem 11,500 rubli, pensye wizytatorów klasztornych 5100 rubli i nakoniec 10) na utrzymanie wikaryuszów i organistów przy kościołach poklasztornych 11,850 rubli. Niezależnie od sum powyższych na wsparcia zakonników, którzy po zwinięciu klasztorów w roku 1864, wyjechali z kraju, 4350 rubli; 11) na restauracyą kościołów 15,000 rubli, 12) na restauracyą kościołów, nie mających już swoich własnych funduszów, 6000 rubli; 13) na nabożeństwa w kościołach katedralnych 1800 rubli, 14) na nabożeństwa w klasztorach żeńskich 4680 rubli, 15) na utrzymanie emerytów duchownych 7350 rubli, i nareszcie 16) na wydatki nadzwyczajne 50,500 rubli.

— We wsi Kłótnie pod Wrocławskiem przeniósł się w dniu 16 z. m. do wieczności Wawrzyniec Pawlikowski, przeżywszy lat 115. Do pracy nigdy mu sił nie brakło, w końcu dopiero znalazł przytułek w domu parafialnym starców. Pomimo tego, iż zmarł, licząc lat 115, nie doczekał wieku ojca swojego Aleksandra, który żył lat 126 i brata Konstantego (lat 116). — Kto wie także, jak późnych lat doczekają żyjące dotąd siostry jego, jedna z nich bowiem Tekla Zielińska liczy już obecnie ich 102, druga Kunegunda również Zielińska 93, trzecia zaś Anna Szyllowa lat 99.

— Ministerstwo wyznań przedłożyło radzie państwa projekt nowych prawideł o nadzorze nad kościołami rzymsko-katolickiemi. Projekt ten obostrza wiele dotychczasowych postanowień i oddaje rzymsko katolickich proboszczów pod bezpośrednią władzę gubernatorów.

Powyższy projekt kazałby przypuszczać, że ugoda z Watykanem nie tylko dotąd nie nastąpiła, lecz zaczyna się chwiać. Wręcz przeciwnie piszą z Rzymu do katolickiej „Koelnische Volks-Ztg." Mówią tam, jakoby stosunki Watykanu z gabinetem berlińskim się oziębiły a natomiast ugoda z Rosyą była bliską, również jak porozumienie z Anglią.

### POD PRUSAKIEM.

### W. Ks. Poznańskie.

Gniewków. Trzech mężczyzn z Wielowsi znalazło śmierć przy łowieniu ryb w jeziorze ostrowskiem. Jeden z nich, nazwiskiem Kościelny, wpadł do głębi, dwaj drudzy chcieli go ratować, lecz przy ratowaniu wpadli sami do wody i wszyscy trzej potonęli.

— Położone w powiecie międzyrzeckim gminy Borowiec, Deifreie i Nowa Silna połączono w jednę gminę z nazwą Nowa Silna.

— Szamotuły. Następujące dobra rycerskie w powiecie szamotulskim znajdują się od najmniej 50 lat w ręku jednej i tej samej rodziny: Cmachowo (Włodzimierz hr. Bniński), Dobrojewo (Stefan hr. Kwilecki), Gałowo i Jastrowo (dr. Ludwik Mycielski), Grodziszczko i Brzoza (Michał Żeroński), Kiączyn (hr. Wojciech Łubieński), Kasinowo i Myszkowo (Edmunt hr. Żółtowski), Oporowo (Mieczysław hr. Kwilecki), Pożarowo (Stanisław Kurnatowski), Przybowo (Władysław Gromadziński), M. Sokolniki (Joachim Jarochowski). Szczuczyn (Tadeusz Twardowski), Wróblewo (hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki.)

— W Jutrosinie przystąpi niebawem parafia katolicka do budowy nowego kościoła parafialnego, którego tamże od roku 1806, po spaleniu się starego, nie było; nabożeństwo odprawiało się w kościele św. Krzyża za miastem położonym.

### Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Toruniu stawał kupiec tamtejszy Raciniewski, oskarżony o rozmyślną fałszywą denuncyacyą. Przed rokiem przeszło odebrało pruskie ministerym wojny bezimienny list z Warszawy w którym obwiniono pewnego porucznika arsenałowego w Gdańsku, jakoby władzom rosyjskim wydał był opisy i inne doniesienia dotyczące twierdz toruńskiej, grudziądzkiej, królewieckiej itd. Rzeczonego oficera obserwowano przez czas dłuższy, ale gdy nic podejrzanego nie dostrzeżono, pokazano mu ów list. Podejrzenie o autorstwo listu zwróciło się przeciwko obżałowanemu. Porównanie tego listu z innemi jego pismami wykazało jego winę, a sąd skazał go na rok więzienia i utratę praw honorowych obywatelskich na 2 lata. Zatrzymano go w więzieniu aż do złożenia kaucyi w wysokości 10,000 marek.

— Z pod Radzyna donoszą „Gaz. Tor." że p. Teodor Daszyński kupił folwark w Kotnowie, w pow. chełmińskim, obszaru 450 morgów dobrej ziemi, za cenę 88,500 m. Folwark ten był już przeszło 50 lat w rękach niemieckich. Równocześnie donosi korespondent, że w tamtej okolicy przechodzi coraz więcej ziemi w ręce naszych rolników.

### Szlązk.

Zakład roboczy w Toszku ma podobno zostać zamienionym na zakład dla obłąkanych, których liczba urosła na Szląsku porówno z zwrostem ludności w ostatnich latach tak znacznie, że istniejące zakłady już nie wystarczają.

— Szamarzowice. Malarz tutejszy, Antoni Jeromiasz zmarł nagle tknięty paraliżem w powiecie z Kilonii, gdzie dłuższy czas pracował na stacyi Kohlfurth. Zmarły pozostawił 6 dzieci. Wiózł on podobno ze sobą znaczną sumkę zaoszczędzonych na obczyźnie pieniędzy, które teraz biednym sierotom wielce się przydadzą.

— Ligota (p. Rybnikiem). W zeszłym miesiącu zdarzyło się tu wielkie nieszczęście przez lekkomyślność pewnego młodzika, który stojąc przed tutejszą karczmą bawił się rewolwerem. W tej chwili powracał z roboty z Rybnika mularz Józef Wawoczny, który widząc niebezpieczną zabawkę z rewolwerem przyganiał mu to; chłopak widocznie z żartu wymierzył do owego Józefa W., w tej chwili też padł strzał, który trafił Wawocznego tak nieszczęśliwie, że biedak wkrótce potem umarł; chłopaka owego aresztowano; jest to syn tutejszego młynarza K.

— Na wójta gminy Raciborskiej Kuźni zaprzysiężony został chałupnik tamtejszy Karól Potyka.

— Biertułtowy (pow. Rybnicki.) W kopalni „Emma" oberwały się węgle i upadając zabiły górnika Jana Lubszczyka.

— Orzesze. W kopalni „Fryderyka" oberwały się węgle i przygniotły dwóch górników. W miejscu tem pracowało przed tem 7 górników, lecz pięciu z nich słysząc ponad sobą niezwykłe jakieś trzeszczenie w czas się oddaliło. Jeno dwóch nie chciało odejść, twierdząc że nic się nie stanie. Tymczasem już po kilkunastu minutach zatrzeszczało coś w górze, „stemple" pękły jak zapałki, a z powodu spadła masa kamienia, która górników w całem tego słowa znaczeniu zmiażdżyła. Śmierć biedaków nastąpiła na miejscu. Strasznie potrzaskane ich ciała wydobyto dopiero po kilku dniach. Jeden z zabitych pozostawił żonę i kilkoro dzieci.

— Grzędzin. Wieś nasza należy do najstarszych nietylko w powiecie kozielskim, lecz pewnie i na całym Górnym Szląsku. Zdaje się być pewnem, że wieś nasza istniała już około roku tysiącznego. Przy wsi stał w owych wiekach potężny zamek, którego ślady dzisiaj jeszcze są widoczne. Obejmował on wraz z licznemi dziedzicami do 25 juterek obszaru. W roku 1316-tym dzierzył zamek ten wraz z przyległościami kasztelan Mszczyk czyli Mieczysław. Istnieje jeszcze dokument sądowy, z którego wynika, że w owym roku sprzedał kasztelan Mszczyk szwagrowi swemi Mikołajowi Brusie znaczny kawał roli w Warmątowach. Księciem kozielskim był wtedy książę Władysław, który panował również i nad księstwem bytomskiem. O dokumencie tym wspomina Przew. Ks. Prob. Weltzel z Tworkowa w swej historyi Koźla.

---

### Proces w sprawie dr. Cronin'a.

Adwokat Wing mówił w obronie Coughlin'a jak następuje: „Mówiąc dla mego klienta Coughlin'a, dziękuję wam panowie za uwagę, którą podczas tego procesu okazujecie. O cóż oskarzają go? Tylko o to, że z tymi, którzy obok niego siedzą uknuł spisek, aby dr. Cronin'a zabić. Przybyli Irlandczycy, Niemcy, Amerykanie i nawet złodzieje, aby przyczynić się do „góry" dowodów, o której poprzedni mówca wspomniał. Lecz cóż? Całe oskarzenie polega na przypuszczeniach. Że człowiek ów został zabity nie podlega wątpliwości; lecz co do czasu, miejsca, sposobu jego śmierci nie ma pewności. Jeżeli podejrzenie jest dosyć silnem, to przyjaciel mój (wskazuje na prokuratora) może powiesić pięciu, dziesięciu lub jeszcze więcej obywateli wielkiego tego miasta; lecz to nie wystarcza. Istnieje bowiem różnica w utworzeniu sobie zdań przez bezpośrednie lub też okoliczne dowody; nie można postępować lekkomyślnie, zwłaszcza gdy chodzi o życie ludzkie. Najlepsi pisarze prawniczy nie zgadzają się co do ważności dowodów bezpośrednich i okolicznych i najzdolniejsi prawnicy myślą, że dowody okoliczne nie wystarczają. I wy, moi panowie, możecie pod tym względem mieć własne zdanie; powiem wam jednakowoż, że nie możecie się spuszczać na dowody, o których prokurator mówił i zaraz z początku przypuścić, że ludzie oskarzeni są winnymi; tak panowie, przy początku procesu nie możecie nawet mieć podejrzenia przeciw nim; dopiero gdy dowody będą miały bezpośrednią styczność z oskarzeniem, możecie ich uznać winnymi. Dowody okoliczne są niepewnemi. Mógłbym przytoczyć niejeden przykład, że wskutek dowodów okolicznych wydano wyrok niesprawiedliwy. Przytoczę wam tylko jeden przykład, który wprawdzie w książkach prawnych jeszcze nie jest spisanym, lecz który niedawno temu się wydarzył w Nowym Yorku. Tam znaleziono zamordowaną żonę lekarza, który z nią ważąc miał spory. Wszystkie okoliczności wskazywały na to, że lekarz zamordował żonę; bo nie tylko, iż znaleziono obok ciała przedmioty, które były własnością lekarza, lecz ten nawet wspominał zawsze o tajemniczem morderstwie. Powiadam wam, że sprawa lekarza była o tyle silniejszą, jak sprawa moich klientów, o ile mocniejszym jest drut telegraficzny przez ocean atlantycki od zwyczajnej nici.

Trzeba być ostrożnym i to bardzo i nie spuszczać się na dowody okoliczne. Gdyby mnie procesowano o życie lub śmierć a którykolwiek z przysięgłych chciałby użyć faktów, które nie mają styczności z mojem oskarzeniem, to musiałby się bardzo strzedz. Lecz wróćmy do wypadku w Nowym Yorku. Wszystkie okoliczności wskazywały, że lekarz był mordercą żony. Reporterzy wszystkich gazet byli przekonani, że on to popełnił zbrodnię, prokurator stanu był pewnym, że lekarz jest zbrodniarzem; pospólstwo, które się zgromadzało w hali sądowej, uważało go za zbrodniarza. W tem przybywa negier, który odebrał zamordowanej pierścień i zastawił tenże w Bostonie i przyznaje się do winy. On to chcąc popełnić rabunek zamordował niewiastę, a wszystko co wyznał było prawdą tak, iż nie pozostała najmniejsza wątpliwość o jego winie. Prokurator więc przytacza okoliczności i powiada, że klienci moi są winnymi. Powiem wam o co są oskarzeni i dla czego mają wisieć na szubienicy; jednem słowem mogę wam to powiedzieć — jedyną ich zbrodnią jest, że są Irlandczykami; dla tego szydzono z nich przed wami, gdy źle wymawiali angielskie wyrazy. Lecz czyż to można nazwać zbrodnią człowieka, jeżeli należy do obcej narodowości? Myślę, że nie. Nie możemy ludzi tych procesować i ukarać, ponieważ kochają dawną ich ojczyznę. Któż mógłby nam mieć za złe, gdybyśmy oddaleni od naszej ojczyzny przez bałwany niezmiernego oceanu wciąż kochali Illinois i jeżelibyśmy przez mowy i czyny udowodnili, że miłujemy kraj, w którym stała nasza kołyska? Powiadam wam, że w tym kraju byli wielcy, szlachetni i czcześni Irlandczycy. Kto nie przypomina sobie Daniela O'Connell, którego, ponieważ dążył za oswobodzeniem niewolników, w r. 1830 przestrzegano, gdy się starał o urząd. Obiecano mu tyle i tyle irlandzkich głosów, jeżeli się wyrzeknie swego przewielkiego upodobania negrów, a co było jego odpowiedzią? Mówił: Jakże mogę zapomnieć o czarnych niewolnikach? Muszę o nich pamiętać i dla nich pracować, choćbym nawet dla nich miał zapomnieć o kochanej Irlandyi. Powiadam wam, że powinniśmy się pozbyć przesądów a zwłaszcza tam, gdzie od nas żądają, abyśmy wydali wyrok śmierci. Jestem protestantem i myślę, że i wy, moi panowie, zostaliście wychowani jako protestanci. Czyżbyśmy mieli potępić człowieka dla tego, że jest przypadkowo katolikiem, tak jak nimi są oskarzeni? Mogę wam straszliwe przytoczyć przykłady, co się może stać, jeżeli człowiek ma przesądy. Przypomnijcie sobie noc św. Bartłomieja w Paryżu, przypomnijcie sobie inne zgrozy. Protestanci i katolicy dopuszczali się gwałtów, jeżeli nad nimi zapanował przesąd przeciw innowiercom. Pamiętajcie o skutkach, nie zapominajcie o mylnych rezultatach, o niesłusznych wyrokach, do jakich mogą doprowadzić dowody okoliczne. Tu chcę zwrócić waszą uwagę na jedną rzecz. Przypominacie sobie, że prokurator stanu twierdził przed wami, że ubiór Cronin'a został posłany do Europy w blaszanem pudle zalutowanem przez Gustawa Klahre; potem znaleziono jego ubiór i cała jego teorya, której tak zacięcie bronił, spełzła na niczem. Widzicie więc jak łatwo się można omylić, jeżeli się sądzi na mocy dowodów okolicznych."

Nim w następny dzień Wing prowadził swą mowę dalej, powołał Forrest na świadka Augusta Loewenstein, brata exdetektywa Jakóba Loewenstein. Ten oświadczył, że jest krawcem i zrobił parę spodni dla Coughlin'a, po które ten przybył 27 kwietnia. Coughlin wdział na się spodnie w rękodzielni Loewenstein'a i wyjął z kieszeni starych spodni różne przedmioty, a pomiędzy temi dwa nożyki (te same, które jak udowodniono poprzednio były własnością Cronin'a) — pokazano takowe świadkowi, który był pewnym, że to są te, które wtenczas u Coughlin'a widział. Przy badaniu przez prokuratora nie był świadek pewnym, że to było dnia 26 kwietnia, gdy Coughlin do niego po spodnie przybył, i że może być, iż to się stało po dniu 4go maja.

Jakób Loewenstein oświadczył, że często widział te noże u swego przyjaciela i nawet przed dniem 4go maja.

Następnie prowadził adwokat Wing mowę swą dalej: „Przy rozbieraniu dowodów okolicznych, trzeba na to zważać, czy takie warunki nie mogły istnieć, gdyby oskarzony był niewinnym. Jest tu n. p. nasamprzód Nieman, który oświadcza, że dnia 4go maja piło u niego wino trzech ludzi, z których jednym był O'Sullivan. Gdyby był powiedział, gdy zobaczył Coughlin'a i Kunze'a: Ci dwaj są tymi, których w moim saloon'ie widziałem, przysięgam na to, natenczas świadectwo jego miałoby niejakie znaczenie. Czyż chcecie posłać tych ludzi na szubienicę, ponieważ Nieman powiada, że ludzie ci byli podobnymi do Coughlin'a i Kunze'a. Tego nie uczyni rozsądna „jury." Aby wyświetlić tę sprawę powołano na świadka dwóch Hyland'ów, którzy powiedzieli, że oni pili z O'Sullivan'em wino u Nieman'a. Czyż możecie wątpić o prawdzie tego co wyrzekli? Nie. Oprócz tego oświadczyli ludzie przebywający w domu O'Sullivan'a, że ten o tym czasie, gdy Nieman go miał widzieć, był w domu. Czybyście i tym ludziom nie chcieli wierzyć?

Moi panowie, nie dziwiłbym się, gdybyście wątpili o szczerości tych ludzi, bo zastępcy prokuratora obchodzili się z nimi tak, jakoby oni sami byli mordercami. Widzieliście jak się obchodzono z Mulcahy'm; zadawano mu przekrętne pytania i rewidowane nawet jego palto, aby się przekonać, czy można jego świadectwem wierzyć lub nie. Czyż możecie się obchodzić z domownikami O'Sullivan'a jak z krzywoprzysiężnikami i mordercami?

Świadkami byli policyanci, którzy od długich lat do naszej policyi należą; ci oświadczyli, gdzie Coughlin był w ów wieczór, gdy go Nieman miał widzieć. Czyż i tych ludzi nazwiecie kłamcami i krzywoprzysiężnikami. Prokurator starał się okazać, że nimi są, bo obchodził się z nimi jak z podejrzanymi. Dla czego nie wytoczy im procesu, aby się przekonać, czy są winnymi lub niewinnymi. Wtenczas tylko możecie wierzyć Nieman'owi, jeżeli udowodnicie, że wszyscy domownicy O'Sullivan'a, Hyland'owie i liczni policyanci, którzy byli świadkami dla Coughlin'a, są kłamcami. Jak wam by się podobało, gdyby was procesowano o życie i śmierć, że się obchodzą z domownikami waszymi, którzy w pojedynczy sposób opowiadają, co wiedzą, jak z mordercami. Przejdźmy do Kettner'a, który twierdzi, że dnia 4go maja po południu widział Coughlin'a i nieznajomego człowieka na Lincoln ave. Nie chcę go nazwać nierzetelnym człowiekiem, ale wiem, że trudno spamiętać daty. Kettner więc myśląc, że mówi prawdę, mógł powiedzieć nieprawdę. Nie można więc przyjąć, że Coughlin był dnia 4go maja na Lincoln ave., jeżeli Kettner dnia tego sobie nie zapisał lub w jaki inny sposób go naznaczył.

Coughlin miał brać udział w morderstwie, ponieważ był dawnym jego nieprzyjacielem. Przez co udowodnił to prokurator. Przez świadectwo „majora" Sampson'a, który wyznał, iż popełnił wszelkie zbrodnie z wyjątkiem morderstwa. A morderstwo chciał popełnić, gdy świadczył przeciw Coughlin'owi; was chciał użyć za narzędzia, a jeżeli wasz wyrok będzie miał zgubny wynik, natenczas jest morderca.

Czyżbyście mogli patrzeć w oczy żony Coughlin'a, jeżeli go uznacie winnymi, i jej powiedzieć, że mąż jej jako zbrodniarz został wysłanym do więzienia lub na rusztunek za świadectwem złodzieja. Nie możecie patrzeć w oczy dwom dzieciom mego klienta i im powiedzieć, że utraciły ojca przez świadectwo złodzieja. Powiadam wam, że po trzymiesięcznem oddaleniu się od domu nie mógłbym powrócić do mojej familii i powiedzieć: Za świadectwem zwykłego zbrodniarza uczyniłem, iż żona stała się wdową a niewinne dzieci sierotami.

Kto potwierdził świadectwo Sampson'a? Garrity a ten był nieprzyjacielem Coughlin'a, na którym się starał zemścić za każdą okazyą. Lecz pożegnajmy tego złodzieja. Bądź zdrów, majorze Sampson; ostatnia zbrodnia, której nie popełniłeś, a którą chciałeś popełnić jako świadek, nie udała ci się. Tych dwunastu ludzi nie uwierzyło twym słowom; poznali bowiem, jakim jesteś łotrem. Nie chcę powiedzieć, że złodziej koniecznie musi kłamać, lecz, mój Boże, jest to sprawa niepewna; nie wiemy nigdy, kiedy mówi prawdę i dla tego nie można mu wcale wierzyć.

Mertes, handlarz mlekiem, powiada, że w wieczór 4go maja widział Coughlin'a i Kunze'a w pobliżu Carlson Cottage. Nie zważając już na to, że w ów wieczór nie byli w Lake View, ponieważ jeden się znajdował w oddaleniu 6 lub 7 mil w południowej dzielnicy miasta a drugi na stacyi policyjnej przy E. Chicago ave., to jednak świadectwo jego jest nic wartem. Nie mógł ludzi tych poznać, gdy policya ich mu przedstawiła, i któżby się mógł tego po nim spodziewać. Kunze'a miał widzieć w ciemnej ulicy, a plecy drugiego chwilowo tylko. Zresztą chcę zwrócić waszą uwagę na inną rzecz. Przypomnijcie sobie, co mi powiedział, gdy jako adwokat Coughlin'a przyszedłem do niego. Pomyślcie sobie, że bylibyście oskarzonymi, a ja jako wasz obrońca poszedłbym do świadków, którzy kłamią przedemną rozmyślnie. Powiedział mi, że w wieczór 4go maja padał deszcz, że żadnego z owych ludzi nie mógł poznać i t. d. Przed sądem świadczył zupełnie przeciwnie. Cóż pomyślicie o takim świadku?

Przechodzimy do innej sprawy l to do konia Dinan'a. Czyż myślicie, że udowodniono, że to ten sam koń, po którego posłano do Dinan'a? Ja temu nie wierzę. Pani Conklin, która ma nadzwyczajny talent do opisywania jakiegokolwiek przedmiotu, mówi raz, gdy konia przyprowadzono przed jej dom: „Nie, to nie jest ten koń, a za drugim razem, gdy go przyprowadził reporter Beck: Tak, to jest ten koń, który zawiózł Cronin'a na śmierć. Nie wiem, co Beck chciał przez to pokazać, lecz jedna rzecz jest pewną, że prokurator byłby z uciechą przyjął pierwszego łotra, któryby przyszedł do niego oświadczając, że wie coś na korzyść oskarzycieli, i byłby szczerze mu powiedział: „Bóg ci zapłać!" Tu trzeba rozważyć sprawę dobrze i pomyśleć o tem, komu można wierzyć, a komu nie. Czemu macie bardziej wierzyć Beck'owi, jak kapitanowi Schaack, który publicznie oświadczył: „Pani Conklin powiedziała mi, że koń Dinan'a nie jest koniem, który przysłano po Cronin'a." Czemu mielibyście bardziej wierzyć Beck'owi, jak Budenbinder'owi, który jest pewnym, że koń, którego widział przed mieszkaniem Cronin'a był gniadym, a nie siwym? Nie widzę przyczyny. Lecz przyjąwszy, że udowodniono, iż to jest ten sam koń, czyżby to udowodniło, że Coughlin jest winnym morderstwa Cronin'a? Ja nie widzę tego i wy z pewnością też nie. Zwróćmy się do człowieka, który się znajdował w owem buggy. Jak różne są opisy pojedynczych świadków. Jest to szczególna rzecz z opisami osoby. Podług opisu nie można osoby poznać, a przynajmniej ja nie mógłbym tego uczynić. Przypomnijcie sobie, ile opisów było o Tascocie, ilu ludzi podejrzanych, że są Tascott'em; prawdziwego Tascott'a atoli nie schwycono jeszcze.

Przedłożono wam dwa noże, które miały być własnością Cronin'a. Choćby i tak było, to jednak nie można przyjąć, że Coughlin gdyby był winnym, jako stary doświadczony tajny policyant byłby nosił te noże przy sobie przez 20 dni po popełnionem morderstwie, zwłaszcza gdy już był podejrzywanym o udział w morderstwie. Dzisiaj było tu dwóch świadków, którzy widzieli te noże w posiadaniu Coughlin'a długo przed dniem 4go maja. Kupiec, który mu sprzedał spodnie, i towarzysz Coughlin'a, który jeden z nich często używał. Noże te nie oznaczają więc nic i możemy tę sprawę na zawsze zakończyć.

Prokurator stanu mówi, że Coughlin wraz z innymi członkami grupy No. 20 uknuł spisek morderczy. Na to odpowie szczegółowo mój przyjaciel i kolega adwokat Foster."

Mówca tłómaczy tu obszerniej co znaczy wyraz „spisek" i że jest głupstwem, jeżeli p. utrzymuje, że spisek taki był uknuty. „Może być prawdą", mówił dalej, „że Cronin miał wielu nieprzyjaciół pomiędzy członkami stowarzyszenia „Clan na Gael"; miał atoli także wielu przyjaciół; uznajemy, że tam były spory; może być także prawdą, że grożono Cronin'owi i oskarzono go, lecz czyż to dowodzi, iż istniał spisek. Czyż nie jest śmiesznem twierdzenie, że uknuto spisek na zgromadzeniu, na którem byli obecnymi przyjaciele Cronin'a. Zważajcie na świadków, których powołał prokurator, a których nazwał jedynymi patryotami; czyż nie powiedzieli to samo, co i nasi świadkowie? Każdy z nich wie tylko co sam, a nie co inni powiedzieli. O spisku nie ma więc wcale mowy. Mówiąc o spisku to łatwo można niewinnych ludzi wtrącić w nieszczęście. Według teoryi prokuratora możnaby więc w przypadku, gdy chodzi o fałszerstwo pieniędzy, oskarżyć tych, którzy kopali kruszec, z którego pieniądze te były, i tych, którzy budowali dom, w którym je fabrykowano. Nie, trzeba udowodnić, że wszyscy, którzy brali udział w zbrodni, dążyli wspólnie do jej popełnienia. Może być, że morderstwo to było wynikiem spisku, gdzież atoli jest dowód, że oskarzeni należeli do spisku? Prokurator mówi o człowieku, który najął mieszkanie pod No. 117 przy Clark ul. Dobrze, lecz czyż Coughlin jest za to odpowiedzialnym? Był nieprzyjacielem Cronin'a, mówi prokurator, czyż z tego wynika, że musiał Cronin'a zamordować. Czyż i my nie mamy nieprzyjaciół, a czyż my musimy być mordercami, jeżeli który z nich zostanie zamordowanym. Czyż to jest logicznem? Myślę dla tego, że cała sprawa o domu pod No. 117 S. Clark ulicy nie należy do procesu.

Udowodniono wam, że Coughlin podczas Rawson-procesu spotkał Burke'a przed sądem kryminalnym. Cóż to ma do czynienia z oskarzeniem mego klienta. Żądam, aby to świadectwo zostało wykreślonem. Pewien świadek powiedział, że Dan Coughlin mówił o znakomitym katoliku w północnej dzielnicy miasta, który zostanie ukaranym, jeżeli nie będzie trzymał języka za zębami. To wyrzeczenie ma być zbrodnią i na jej podstawie oskarzono Coughlin'a.

Nie zważając już na to, że nie wymienił żadnego nazwiska, to nawet nie możnaby mu tego poczytać za zbrodnię, gdyby w istocie był wymienił nazwisko Cronin'a. Mogę wam przytoczyć groźby przeciw Finert'emu; czyżby można człowieka tego, który groźby wypowiedział, procesować i ukarać za morderstwo, gdyby Finerty nagle zaginął? Potem wniosek Coughlin'a, aby wybrać tajny komitet, czy ten dowodzi, że Coughlin jest mordercą? Lub czy oświadczenie Coughlin'a w marcu r. b., że pomiędzy członkami stow. Clan na Gael znajdują się sprzymierzeńcy szpiega Le Caron'a, piętnuje Coughlin'a jako mordercę?

Powracając do słynnego konia Dinan'a, powtarzam jeszcze raz, że koń ten nie został przez nikogo poznany. Budenbinder przysięga, że to nie jest ten sam koń; pani Conklin oświadczyła tak samo. Prokurator, gdy nie mógł przełamać świadectwa Budenbinder'a, powiada: „Panowie, człowiekowi temu nie możecie wierzyć, gdyż pochodzi z New Jersey." Czy to też jest przyczyna, aby człowiekowi nie dać wiary. O'Sullivan był zimnym jak lód, który sprzedaje, gdy żądano, aby szedł się przekonać, gdzie ciało Cronin'a się znajduje, powiedział prokurator, a ja powiadam, że to nie było jego obowiązkiem; na to była policya. Czyż nie uczynił toż samo, co i prokurator, który wtenczas weale nie chciał wierzyć, że Cronin nie żyje.

Dalej zarzucają Coughlin'owi, że najął konia od Dinan'a dla swego przyjaciela; każdy uczyniłby to, gdyż przyjaciel ten nie byłby bez niego konia dostał. Dalej pytają się, czemu Coughlin nie aresztował tego przyjaciela — Smitha — gdy go spotkał. Chciałbym wiedzieć, dla czego Coughlin miał go aresztować, gdy już nic nie miał do czynienia z całą sprawą, gdy pani Coughlin nie poznała konia i gdy kapitan Schaack powiedział: „Cieszę się, że ty (Coughlin) jesteś niewinnym.

Wszystkie uwagi Coughlin'a do szefa Hubbard'a, Dinan'a i innych okazują, że jest niewinnym. Dinan'owi otwarcie powiada, że jest nieprzyjacielem Cronin'a a Hubbard'owi oświadcza, że może udowodnić, dla kogo najął konia. Pomyślcie panowie, Coughlin'a przywołują do szefa i pytają się, gdzie był w wieczór 4go maja. Ten odpowiada: „Nie wiem tego dokładnie, lecz wiem, że byłem w pobliżu stacyi. Gdyby był miał coś do czynienia z morderstwem, byłby dał odpowiedź wystarczającą. Będąc zaś niewinnym, nie zajmował się tą sprawą." Mówca podaje szczegółowo rozmowę szefa policyi z Coughlin'em, podaje swe uwagi, że podczas rozmowy chciano biednego niewinnego Coughlin'a schwycić na lep i t. p. „Zważajcie moi panowie, czy postępowanie Coughlin'a od czasu gdy poczęto go podejrzywać o współudział aż do tego czasu, nie okazywało zawsze, że jest niewinnym."

Mowa została przerwaną i obrońcy przedstawili Roberta Boyington, który dawniej mieszkał u O'Sullivan'a a który oświadczył, że na południowo-zachodnim rogu N. Ashland ave. i Roscoe ulicy znajduje się latarnia. Obrońcom się zdawało, że prokurator był tego zdania, że latarnia znajduje się na północno-zachodnim rogu tej ulicy.

Wing prawił dalej: „Zarzucają Coughlin'owi, że z oskarzonym Kunze'm był w Peoria. Czyż to zbrodnia, Lepiejby było dla prokuratora, gdyby o tem nie był wspomniał. Każdy wie, że tam byli w sprawie śledztwa co do eksplozyi w destylacyi Lynch'a. Widziano tych dwóch razem w kwietniu w pewnym saloon'ie w Lake View. Rzecz to naturalna, gdyż Kunze pomagał Coughlin'owi w sprawach biznesowych (jako tajny policyant); dla tego musieli się często widywać. Niejaki Hofig powiada, że Coughlin często mówił przez telefon z pewnym człowiekiem w Lake View i przy tem wspominał nazwisko Kunze'a. Co za zbrodniarz użyłby telefonu, aby mówić o zbrodniczych planach. Nie uczyniłby tego nikt a najmniej byłby Coughlin tak postępował. To są mniej więcej wszystkie okoliczne dowody, na mocy których prokurator chce posłać Coughlin'a na szubienicę. Może być, iż zapomniałem niektóre z nich, lecz o głównych wspomniałem. Pozostaje mały jeszcze punkt, który niejednemu może będzie się zdawał być małej wagi, lecz w tym przypadku jest bardzo ważnym. Czyż udowodniono, na co doktor umarł. Niejeden powie: Faktem jest, że doktor został zraniony i nie chodzi o to, czy zaraz umarł, lub jeszcze chwilę żył, a potem skonał. Lecz panowie, prawo robi przysięgłym w procesie przepisy i nie wolno im własnej drogi wybierać. Trzeba koniecznie oznaczyć przyczynę śmierci. Lecz czy wy panowie możecie to uczynić, jeżeli doświadczeni lekarze nie mogli tego uczynić. Cóżbyście powiedzieli panowie, gdyby wam jaki ksiądz lub adwokat chciał robić przepisy, wam, którzy jesteście może biznesistami. Jest rzeczą lekarzy ustanowić przyczynę śmierci, a słyszeliście, że najznaczniejsi lekarze tego miasta nie mogli tego uczynić. Słynny i znany lekarz dr. Andrews nie mógł oznaczyć przyczyny śmierci. Czy początkujący jaki lekarz lub taki, który się wcale nie zna na takich sprawach, może wstać i powiedzieć, że Andrews się myli. Inni także znani lekarze powiedzieli to samo. Dr. Moyer przez całe życie zajmował się studyami nad włosami ludzkiemi i twierdzi, że włosów ludzkich nie można rozeznać od włosów niektórych zwierząt. Curtis nie mógł podać przyczyny śmierci Cronin'a a ja powiadam, że w tym przypadku musimy mieć pewność co do przyczyny. W tem mieście jest tylko trzech lekarzy, którzy mogą wydać sąd bezstronny i rozstrzygający, a do nich należy dr. Andrews. Moglibyście mu bogactwa ofiarować, a nie zmieniłby zdania swego, które czuje być sprawiedliwem na mocy długoletniego doświadczenia i głębokiej nauki. Zdanie jego bywa wszędzie uznanem; nazwisk innych nie wolno mi wydać, lecz w ogóle jest ich



tylko trzech takich w Chicago. Nie zapominajcie o tem i nie usiłujcie psuć im rzemiosła i okazać, że więcej znacie od nich. Mówiłem dłużej, jak zamierzałem; koledzy moi prosili mnie, abym mówił także o ich klientach. Sześciu adwokatów będzie mówiło i myślę, że to wystarczy, aby cały proces doskonale zbadać; dla tego mówiłem tylko w obronie mego klienta i okazałem, jak słabemi są dowody okoliczne. Przypomina mi się mała jeszcze rzecz. Mówiłem o przyczynie śmierci, wspomniałem o włosach i pozostaje mi tylko jeszcze wzmiankować plamy w Carlson Cottage, które według teoryi prokuratora pochodzą z krwi ludzkiej. Kto to powiedział? Człowiek, który trzy lata temu porzucił dziennikarstwo i teraz zajmuje się badaniami mikroskopicznemi, sam się stawił jako świadek i powiedział, że to krew ludzka Słysząc, że tak pewnym jest siebie, pomyślałem, że to prawda — nie znam się na tej rzeczy — skoro zaś mówiłem ze znawcami, przekonałem się, że młody ten człowiek gwałt zadaje nauce. Pomimo odkryć Tolman'a, tak się nazywa ten człowiek, wiedza pozostaje jeszcze na tem stanowisku, że nie można rozpoznać, czy zeschła krew pochodzi od człowieka lub zwierzęcia. Nie możemy za to, że tak jest, lecz jest to fakt naukowy i pozostanie nim pomimo Tolman'a i cudownego jego mikroskopu. Dr. Ewell, który uczy dzieci wasze jeżeli odwiedzają szkołę prawa w tem mieście, jest pewnym, że zeschłej krwi nie można rozeznać; to samo twierdzi dr. Curtis. Czyż w obec świadectwa tych uczonych ludzi możecie twierdzić, że to była krew. Ja nie odważyłbym się nigdy na to. Powtarzam jeszcze raz, że to jest rzeczą niebezpieczną potępić kogo na mocy okolicznych dowodów. Tu n. p. są plamy, a znawcy nie mogą powiedzieć, czy pochodzą od krwi. Jak postąpicie sobie? Czy powiecie, że to jest krew ludzka i poślecie klienta mojego i innych oskarzonych dla tego na szubienicę, ponieważ wam się zdaje, że to była krew? O nie panowie, tego nie możecie uczynić i nie uczynicie, jesteście za sumiennymi na to. Nie mam nic więcej do mówienia; myślę, że dostatecznie okazałem, że wszystko co zarzucają Coughlin'owi, nie jest wystarczającem, aby usprawiedliwić jego osądzenie. Postępujcie krok za krokiem tą drogą, jaką wam wskazałem, a natenczas nadejdziecie niedaleko od tego punktu, na którym was oczekuję. Wyrok wasz zadowolni mnie, a sprawiedliwość się stanie mojemu klientowi i innym oskarzonym."

Dla oskarzenia t. j. dla stanu Illinois wystąpił następnie adwokat Ingham:

Panowie przysięgli, prawo rozporządza, że morderca ma być ukaranym; przysięgli pochodzą z masy ludu powiatu i trzymają w jednej ręce prawa oskarzonych, w drugiej pokój i bezpieczeństwo kraju, ludu powiatu Cook. Dnia 4go maja wywołano naszego współobywatela Cronin'a z jego mieszkania, aby niósł pomoc choremu i wierząc, iż pełni swój obowiązek, wstępuje do rzezalni przygotowanej na jego przyjęcie i zostaje zamordowanym. Nie dosyć na tem, schańbiono jego zwłoki, wrzucono je do rury odchodowej, podczas gdy dr. Cronin był przecież uprawniony do przystojnego pogrzebu. Dla czegoż został Cronin zamordowany? Bo został oskarzony przez trybunał obawiający się światła dziennego, który sam był oskarzycielem, obrońcą, sędzią i świadkiem. Ktoby był myślał 9 miesięcy temu, że coś podobnego może się stać w Illinois? Któż nam ręczy, że coś podobnego się nie powtórzy?"

Mówca rozbiera następnie prawo odnoszące się do morderstwa, dowodzi, że autor morderstwa jest tak samo winnym, jak i morderca i wspomina prawo odnoszące się do spisku, poczem mówi dalej: „Sędzia Wing w długiej mowie zwrócił waszą uwagę na niebezpieczeństwo dowodów okolicznych i jeżeli udowodnił coś, to tylko to, że sądy są niepotrzebnemi w czasie naszej cywilizacyi. Mówił, że autorowie pisali o tem, że nie można się spuszczać na dowody okoliczne. Wiem, że niektórzy tak myślą i o tem pisali; są oni tylko teoretykami; nie znajdziecie nic podobnego w wyrokach najwyższych sądów, w pismach praktycznych autorów o prawie. Sędzia Wing wspomniał o przypadku w Nowym Yorku. Lecz jakie są fakta w tej sprawie? Mąż zamordowanej nie został osądzony, nie został procesowany, nie został oskarzony, ani nawet uwięziony, ponieważ pomimo okolicznych dowodów był niewinnym. Morderca Ch. Cook zaś został uwięziony na mocy dowodów okolicznych, procesowany, osądzony i stracony." Po przeczytaniu różnych artykułów i dowodów okolicznych prawi Ingham dalej: „W tym przypadku, panowie, powinniście li tylko licować z faktem, czy oskarzeni brali udział w spisku, i jeżeli tak, to żadne metafizyczne rozprawy nie powinny was wstrzymać od wydania sprawiedliwego wyroku. Wing rozbierał punkt po punkcie i chciał zniszczyć dowody. Przypominacie sobie ze szkoły, że pewien człowiek umierający pokazał synom praktycznie, jak silnymi się stajemy przez jedność. Jeżeli Wing nie uznaje pojedynczych dowodów i ze wszystkich wam okazuje i pyta się, czy oskarzenie tego dowodzi, to zgadzam się z nim, że tak nie jest. Jeżeli wam przedstawia pojedynczy fakt, iż O'Sullivan był w saloon'ie Nieman'a i pyta się, czy to dowodzi, że Sullivan jest winnym, to powiem wraz z wami: „Nie." Powiada wam, że Sampson jest złodziejem, łotrem i niebezpiecznym człowiekiem, i pyta się, czy za jego świadectwem możecie odebrać życie innemu człowiekowi. Tego nikt nie żąda, a ja najmniej; lecz zbierzcie wszystko razem, a rzecz inaczej wam się przedstawi. Jest to tak samo, jak gdybym wziął włosy i wąsy Wing'a i was się pytał, czy to

jest Wing, lub gdybym wziął jego oczy, i was się pytał, czy to jest Wing — śmielibyście się. Tam na ulicy widzicie drzewo, kamienie i inne materyały — czy wiatr je tam zaniósł? Nie, ręce ludzkie przyniosły je na to miejsce w pewnym celu; tak też weźcie kamień po kamieniu, belkę po belce z materyału dowodów w tym procesie a znajdziecie, że wszystko znajduje się na pewnem miejscu i że wszystko to okazuje pewien zamiar, stały plan. W krótkości przejdę pojedyncze dowody. Przypomnijcie sobie tajemniczego Simonds'a kupującego meble, aby wyposażyć pokój przeznaczony dla chorego człowieka. Lecz chodziło mu o kufer, wielki kufer z mocnym rzemieniem, kufer, jaki tylko niewiasty potrzebują, aby ułożyć niepotrzebne przedmioty. Na co zostało najęte mieszkanie pod No. 117 S. Clark ulicy; nie wiem! Gdyby zamordowany mógł mówić, dowiedzielibyśmy się może, dla czego Simonds tam mieszkał. Nie zapominajcie, że ciało Cronin'a znaleziono w kufrze, który był zupełnie podobnym do tego, który kupiono od Revell'a, ubiór znaleziono w walizce zupełnie podobnej do tej, jaką Simonds kupił od Revell'a.

Burke najął Carlson Cottage w celu, aby tam zamieszkać z braćmi i siostrą, która jeszcze miała być chorą. Gdzie są ci bracia, ta siostra? Czemu nie przybyli, aby ocalić brata. Co myślą obrońcy o tej sprawie? Wing miał mowę tak długą, lecz nic wspomniał nic o tem. Od 30 sierpnia toczy się proces a ani wy, panowie, ani też zastępcy oskarżenia nie wiedzą, co za teoryę pod tym względem mają obrońcy. Powiem wam, że obrońcy sami nie wiedzą, jak wytłómaczyć najęcie mieszkania u Carlson'ów przez Burke'a pod nazwą Williams'a. Nie wiem, czy Burke ma braci lub siostry, lecz wiem, że, gdyby to było prawdą, co powiedział Carlson'om, to ani bałwany oceanu, ani skały, ani niebotyczne góry nie wstrzymałyby braci i siostr od przybycia i potwierdzenia, że w istocie chcieli mieszkać wspólnie z Burke'm. Lecz nikt nie śmiał odegrać roli tych osób; było to za niebezpiecznem i obrońcy zamilkli zupełnie pod tym względem. Burke nająwszy mieszkanie udał się do O'Sullivan'a, aby mu zdać sprawę, a w kilka dni później przybywa z meblami, umieszcza niektóre w przedniej izbie i sypialni, a nie stawia żadnego do drugiego pokoju; miał komodę i umywalnię; lecz żadnego pieca, na którymby gotował, żadnego stołu, aby mógł na nim postawić ugotowany pokarm. Dziwne meble! Nie było ani szklanki ani kubka nawet; lecz był tam wielki kufer i walizka. Carlson, gdy począł podejrzywać tajemniczego owego człowieka, poszedł do O'Sullivan'a, aby się o nim wywiedzieć i otrzymał pożądaną odpowiedź. Gdyby Carlson nie był widział, że Burke w dniu, w którym najął mieszkanie, udał się do O'Sullivan'a, to z pewnością nie byłby się jego pytał, lecz grosernika lub innego biznesisty w pobliżu mieszkającego; nie, idzie do O'Sullivan'a, bo wie, że ten zna Williams'a. O'Sullivan uspokaja go i powiada, że Williams jest „all right." Tak samo, gdy z Hammond przybywa list podpisany F. W., w którym Williams donosi, że nie zajmie mieszkania i że pomalował podłogę, udaje się Carlson do O'Sullivan'a, a ten radzi mu spokojnie, aby mieszkanie komu innemu wydzierżawił tak, jakby on sam był je poprzednio zamówił. Czemu to mógł uczynić? Bo był z F. W. w jednym spisku i wiedział, na co mieszkanie było użyte. Wszystkie te punkta pojedyneżo wzięte, nic dowodzą niczego, lecz razem je wziąwszy okazują, że należały do jednego planu i że plan ten został wymyślony przez oskarżonych.

Po wynajęciu mieszkania i po tak pięknem umeblowaniu, zajęto się kwestyą, w jaki sposób zwabić Cronin'a. Powiadam wam, że Cronin dawno przed śmiercią chodził w jej cieniu; dla tego też Conklin'owie uczuli natychmiast obawę, gdy Cronin nie wrócił dnia 4go maja; nic w tem dziwnego, gdy lekarz przez dłuższy czas nie wraca, lecz gdy Cronin po 12 godzinach nie wracał, przyjaciele jego zaraz przeczuwali nieszczęście, gdyż wiedzieli, że mu groziło niebezpieczeństwo. Nie można się dziwić, że Schaack nie był natychmiast ich zdania; był Niemcem i nie mógł wiedzieć, co się dzieje w szeregach stow. Clan na Gael. Rozważcie wraz ze mną postępowanie O'Sullivan'a. Czyż nie działał podejrzliwie od samego początku. Nasamprzód podczas rozmowy dnia 5go maja, gdy Murray, tajny policyant Pinkerton'a go się pytał co do kontraktu z Cronin'em, odpowiedział, że sędzia Mahoney zwrócił na Cronin'a jego uwagę; Mahoney, rozumie się, był przyjacielem Cronin'a, a przyjaciel musiał ułagodzić podejrzenie Cronin'a, gdy go chciano zamordować. Dziwną jest rzeczą, że O'Sullivan zawarł z Cronin'em kontrakt, kiedy nawet w dwóch latach nie wydał $10 na lekarza. Czyż kiedykolwiek zawarto podobny kontrakt. Cronin miał leczyć robotników O'Sullivan'a w przypadkach, gdzie śmierć mogła wnet nastąpić, a O'Sullivan chciał w takich przypadkach posłać po niego, który mieszkał 3½ mili od domostwa O'Sullivan'a. Dziwną jest rzeczą, że O'Sullivan nie pomyślał o telefonie; o nie, tu doktorze jest moja karta, a gdy ci kto podobną pokaże, to będziesz wiedział, że jesteś potrzebnym. Karta musiała być oddaną aby nie zaszła omyłka, i żadna też nie zaszła. Historya o koniu, którego Coughlin u Dinan'a zamówił, jest znaną; nie będę jej powtarzał. Dziwną jest rzeczą, że człowiek, dla kogo zamówił konia, był niejaki Ryan z Hancock w Michigan, na którego także odwoływał się Burke, gdy już był uwięzionym w Michigan. Jak podejrzliwym był Coughlin, gdy Dinan przybył do stacyi policyjnej, aby uwiadomić Schaack'a, iż on był pierwszym, który przemówił do Dinan'a w stacyi: „Trzymaj język za zębami", powiedział mu, a gdyby Dinan był tak wielkim łotrzem jak i on, toby był milczał i nie dowiedzianoby się nigdy o spisku. W tej samej sprawie chciałbym zwrócić uwagę na wyrażenie się Winga. Wing pytał się, dla czego prokurator nie powołał za świadka Smith'a. Pytam się, czyją powinnością było go aresztować i do sądu przyprowadzić? Dan Coughlin, haniebny zdrajca, który nadużył zaufania w nim położonego, miał polecenie aresztowania Smith'a i przyprowadzenia go do stacyi. Czyż tak uczynił. Jeżeli jest prawdą, że go widział, to niezawodnie mu radził, aby się jak najprędzej ulotnił. Jeżeli go nie widział, natenczas skłamał. Prokurator miał go przed sąd przyprowadzić; byłoby to śmiesznem, gdyby ktoś żądał, aby prokurator kogoś przyprowadził, gdyby nie chodziło o tak ważny proces.

Co się tyczy identyczności konia, buggy i woźnicy, to rozsądny człowiek nie może o tem wątpić. Wing powiada, że to jest możliwem — że to nie był ten sam koń i te same buggy. Powiadam wam, że jest możliwem, że ktoś w ciemnej nocy przybywa do waszego bióra i nie znając kombinacyi zamku waszej szafy, takową otworzy, lecz wy, jako doświadczeni i rozsądni biznesiści nie będziecie w to wierzyli, jeżeli wam ktoś tak powie. Nie jest powiedzianem, że wy składając przysięgę jako przysięgli mieliście także wypróżnić waszą mózgownicę i pozbyć się waszego zdrowego rozumu. Przeciwnie, ze zdrowym rozumem macie śledzić dowody i ze zdrowym rozumem wydać wyrok. Zresztą został koń poznany przez dwie osoby. Pani Conklin, gdy Beck pokazywał jej konia Dinan'a, rzekła: „Zkąd na miłość Boga dostałeś pan tego konia?" Te wyrazy znaczą wiele. Konia poznał także Frank Scanlan, który miał z Cronin'em ostatnią rozmowę przed tego śmiercią, i choć siwe włosy pokrywać będą jego skroń i zdziecinnieje, to nigdy nie zapomni ostatniej rozmowy z Cronin'em. Nie potrzeba się wiele rozwodzić nad tem, czy koń ten pochodził ze stajni Dinan'a. Dokąd pojechał Cronin, gdy nieznajomy przybył po niego? Weźcie mapę do ręki, a zobaczycie, że musiał pojechać wprost do Carlson Cottage. Czas się zgadza, błoto na powozie wskazuje ulice w Lake View. Cóż znaleziono w owem mieszkaniu, gdy policya je odkryła. Połamane meble, z których można się domyśleć, że zacięta musiała toczyć się walka. Wszystkie były przez Simonds'a kupione u Revell'a. Brakowało trzech sztuk: kobierca, który trzeba było usunąć bo był pokrwawionym; kuferek, w którym uwieziono trupa i walizka, którą z ubiorem Cronin'a wrzucono do rury odchodowej. Znaleziono tam krew, a znawcy niech mówią co chcą, my twierdzimy, że Burke nie najął tego mieszkania, aby w niem zabijać młode psy, świnki morskie lub wołu; nie, była to rzeźarnia dla Cronin'a; chcieć udowodnić, że tam co innego było zabitem, oprócz Cronin'a, jest tak śmiesznem, jak gdyby chciano powiedzieć, że jatki w „stock-yardach" zostały wybudowane w innym celu, jak dla zabijania bydła. Przyczyną, dla której znaleziono kufer, trupa i nareszcie i ubiór, było to, że jeden z morderców utracił zimną krew i zapanowanie nad sobą; coś w planie nie musiało się udać; trupa, którego niezawodnie chciano zatopić w jeziorze, wpuszczono do rury odchodowej. Dla czego? Mordercy przybywszy nad wybrzeże, nie znaleźli swych towarzyszy; dla tego zwrócili się i umieszczają wszystko w rurach odchodowych. Jedno wyznam tutaj: Ważną było dla nas rzeczą, że znaleziono ubiór Cronin'a; gdyby się to nie było stało, to obrońcy byliby twierdzili, że znaleziony trup pochodził od innej osoby. Obrońcy starali się rzucić podejrzenie na przyjaciół Cronin'a i obrażali ich." (W tem protestuje Forrest.) „Ja powiadam, że rzucaliście (wskazuje na Forrest'a) podejrzenie na Scanlan'a zacnego, jak każdy wie, człowieka. Co do identyczności zwłok nie mogła pozostać najmniejsza wątpliwość. Wiem że Forrest uczyniłby wszystko, aby pomódz swym klientom, toż samo uczyniłby Dan Donahue. Wing'a znam nie dawno, lecz i on pracuje jak najgorliwiej dla swych klientów. Lecz czyż udało im się przyjść im z pomocą. Nie, nie mogli zbić żadnych dowodów, choć się starali o to ze wszystkich sił. Nieman, który z pewnością nie ma interesu w tym procesie, powiada, że Coughlin, O'Sullivan i Kunze byli u niego w wieczór 4go maja i że pierwsi potajemnie ze sobą mówili i że Kunze zażądał piwa po angielsku z mocnym niem eckim akcentem. Hyland'owie twierdzą, że oni byli u Nieman'a 5go maja i że Nieman się myli co do ludzi i do daty. Czy Nieman przysiągłby na coś, o czemby nie był pewnym. Zresztą nie chciał świadczyć aż dopiero gdy do tego został zmuszony. Mamy innych bezinteresownych świadków, jak n. p. panią Haertel, która szukając swego męża musiała usłyszeć ostatnie okrzyki Cronin'a. Świadkowie dla oskarżonych są ich krewnymi lub podejrzanymi ich przyjaciółmi, którzy im chociażby przez kłamstwo chcieli pomódz.

Kunze jest także oskarżonym o współudział w morderstwie i jest starym przyjacielem Coughlin'a wraz z nim zatrudnionym. Nie wiem, jakie zdolności Kunze posiada, aby być tajnym policyantem, lecz dosyć, że go widziano często z Coughlin'em i że dla niego różne sprawy załatwiał. W czasie zamordowania Cronin'a okazuje się w południowej dzielnicy miasta.

(Ciąg dalszy na stronicy 4-tej.)

## To i owo.

* Do miasta Kansas City przyłączono obszar obejmujący 20 mil kwadratowych.

* W New Haven, Connecticut, zwyciężyli demokraci podczas wyborów gminnych.

* W New Orleans umarł dnia 6 grudnia nad ranem Jefferson Davis, były prezydent południowych Stanów podczas wojny domowej.

# WASHINGTON.

Washington, 4 grudnia. W senacie przyjęto nowych senatorów z północnej i południowej Dakoty i ze stanu Washington, poczem przez losy rozstrzygnięto, którzy z nich mają urzędować do 4 marca 1891 lub do 4 marca 1893 r.

Cullom przedłożył petycyę, aby wystawa światowa w r. 1892 odbyła się w Chicago.

Wniesiono 505 wniosków, z których większa część pochodzi z przeszłej sesyi a które wtenczas nie zostały uwzględnione.

Izba reprezentantów nie miała sesyi.

Washington, 5 grudnia. Edward Silcott, kasyer kwestora izby reprezentantów ulotnił się zabierając $72,000 pieniędzy rządowych.

W senacie przeczytano dzisiaj petycyę niejakiego Webster, który żąda aby nazwa Stany Zjednoczone północnej Ameryki została zmienioną na Stany Zjednoczone Columbii.

Ingalls postawił wniosek, aby przeznaczono $8,000,000 na zakupno gruntu, wybudowanie gmachów i t. d. dla wystawy światowej w r. 1892.

Washington, 6 grudnia. Prezydent wyjechał dziś do Chicago, aby brać udział w otwarciu auditoryum.

# AMERYKA.

## Rozgrzewali dynamit.

Z Pittsburga piszą dnia 6 grudnia: Włosi G. Mahretta i D. Buttea, jako i Słowak G. Marganita, pracujący przy nowej Bradford i Johnsonburg kolei rozgrzewali w szopie zmarznięte naboje dynamitowe, gdy nagle nastąpiła eksplozya, wskutek której Buttea został zabity na miejscu, a Mahretta tak ranionym, iż wnet potem umarł. Marganita zaś został znacznie daleko odrzucony, utracił cały ubiór, który miał na sobie, i odebrał liczne rany.

## Nieostróżność.

W Canton, Ohio, położył się w tych dniach rychło rano Chr Uhl palący cygaro na kanapę i zasnął. Cygaro wypadło mu z ręki na stos papieru, który się zapalił. Dziesięcioletni jego syn Willie zadusił się od dymu, nim inni członkowie się przebudzili. Później umarł z tego samego powodu młodszy a następnie i najmłodszy syn. Prawdopodobnie umrze i ojciec.

## Przekłuty rozpaloną sztabą żelazną.

Thomas Hotchkiss, robotnik w hucie żelaza Roebling'a w Trenton, N. J., straszliwą poniósł śmierć dnia 6 grudnia. Schylił się, aby sporządzić uszkodzone miejsce, gdy z pod walców wychodząca rozpalona sztaba przeszyła dolną część jego kadłuba, wychodząc powyżej wątroby. Nieszczęsliwy żył tylko kilka minut.

## Pożarta przez szczury gdy była pijaną.

Z Denver, Colorado, donoszą dnia 4-go grudnia: W domu położonym pod No. 1621 przy Stoul ulicy mieszkała 60 letnia niewiasta z 25 lat liczącym synem i 15 letnią głucho-niemą córką. Od kilku dni nie widziano żadnego z członków familii, która niedawno temu przybyła z Cheyenne. Właściciel domu kazał więc wyłamać drzwi mieszkania, w którem straszliwy mu się przedstawił widok. W pierwszej izbie na podłodze obok łóżka leżała nieżywa niewiasta, której twarz była zupełnie poobgryzana przez szczury. W innej izbie leżał jej syn pijany tak, iż nawet słowa nie mógł wymówić. Niewiasta ma $20,000 umieszczonych w pierwszym banku narodowym. Familia ta przybyła z Texas do Cheyenne gdzie jeden syn został w tajemniczy sposób zamordowany. Głucho-niema dziewczyna ma znać szczegóły morderstwa, lecz zachowuje tajemnicę.

## Śmierć na torze kolejowym.

Z Wilkesbarre Pa., donoszą dnia 4go grudnia: Dzisiaj rano o pół siódmej stało kilka set robotników czekających na pociąg robotniczy mający ich zawieść do pracy w Ashley, na krzyżówce Jersey Central kolei i Hazle ulicy. Niektórzy z nich pobiegli naprzód, aby sobie zabezpieczyć dobre siedzenia. W tym nadjechał szybkim pędem pociąg towarowy z południa. Robotnicy przeskoczyli na drugi tor, lecz w tej chwili nadbiegł pociąg robotniczy. Dwóch zostało przejechanych przez pociąg robotniczy, a dwóch przez pociąg towarowy; Benjamin Polsua 60 lat stary i Wm. Brent także liczący lat 60 zostali zabici na miejscu; Polak Szczepan Stoffel utracił nogę i nadwerężył czaszkę i Conrad Ernst miał także czaszkę pokaleczoną. Ci dwaj umrą także.

## „Białe czapki" grożą biskupowi Hennessey z Dubuque, Iowa.

W tych dniach został w Dyersville, Iowa, najpiękniejszy kościół katolicki w Iowa w obecności licznych kapłanów i niezmiernego tłumu poświęcony przez Najprzew. biskupa Hennessey. Podczas swej przedmowy przeczytał biskup także list, który przed kilku dniami otrzymał a który był podpisany przez „Białe Czapki." W piśmie tem grożą mu śmiercią, jeżeliby przybył do Dyersville, aby dopełnić konsekracyi kościoła. Treść tego listu wywołała naturalnie niezmierne wzburzenie; powiadają, że pobudką do pisania go jest spór dwóch partyi w gminie, z których jedna otwarcie przeciw biskupowi występuje.

## Nie mówili do siebie przez dwanaście lat.

W Homer, Georgia, pokłócili się dwanaście lat temu małżonkowie Grieve i to dla tego, iż najmłodsze ich dziecko nie było podobnem do żadnego innego członka familii. Rozprawy pod tym względem roznieciły jeszcze bardziej spór i nareszcie zgodzono się na to, iż małżonkowie pozostaną pod jednym dachem, lecz do siebie ani słowa nie przemówią. I w istocie dotrzymał każdy słowa przez lat dwanaście. Siedzieli przy jednym stole, spali w jednym pokoju, lecz ani mąż ani też żona nie przerwali milczenia. Mężowi jednakowoż sprzykrzyło się nareszcie to położenie i dla tego udał się do zarządu gminy kościelnej prosząc, aby załatwiono ten spór. Wynikiem było, że para ponownie wzięła ślub przed ołtarzem.

## Pięć lat w drodze.

Do Kansas City przysłano w tych dniach z bióra dla listów nie mogących być wręczonych adresatowi (death letter office) w Washingtonie list, który podróżował na około całej kuli ziemskiej i potrzebował do tego pięć lat. List był adresowany do niejakiego dr. Luscher'a, który od pięciu lat w Chinach zaginął. List został z Kansas City wysłany do San Francisco, ztąd przez Hongkong i Tientsin do Shanghai, gdzie go przez dłuższy czas zatrzymano. Nareszcie posłano go dalej i wprawdzie do Londynu, ztąd do Nowego Yorku i Washingtonu i potem znów do Kansas City. Autorem jest niejaki Polk, który obecnie w Nowym Yorku mieszka.

## Magnetyczne palce.

Palce 18letniego Ludwika Hamburger w Baltimore posiadają cudowną prawie siłę, której nikt nie umie wytłómaczyć. Młody ten człowiek, który się uczy aptekarstwa potrzebuje tylko końce palców położyć na twardy jaki przedmiot, aby go unieść. W ten sposób może podnosić przedmioty ważące aż do pięciu funtów. Uczeni baltimorscy twierdzą, że Hamburger posiada wewnętrzną siłę magnetyczną. Największą siłę mają pierwsze palce u każdej ręki, które tak jak magnes przyciągają mnóstwo szpilek.

## Kronika kościelna.

W Altoona, Pa., umarł dnia 7go grudnia o godzinie trzeciej po południu po długiej słabości i chorobie Najprzew. biskup Tuigg. Pogrzeb odbędzie się, w środę 11go grudnia. Celebrantem będzie biskup Phelan, koadjutor zmarłego prałata, mowę będzie miał arcybiskup Ryan z Philadelphii. Wszystkie towarzystwa kościelne miasta będą brały udział w pogrzebie, na którym będzie obecnych przeszło 100 kapłanów.

## Mają sprzedawać niesfałszowane mleko.

„Trzeba koniecznie zapobiedz sprzedaży mleka, do którego dolano wody," oświadczył w tych dniach sędzia Boland w sądzie policyjnym w Kansas City, gdy przed nim stawiono kilku rzeźników i groserników, oskarzonych o sprzedaż sfałszowanego mleka. „Kto leje wodę do mleka, oszukuje kostumerów, którzy przychodzą do niego, nie aby wodę, lecz aby mleko kupować. Człowiek taki jest według mego zdania złodziejem i postanowiłem ukarać z całą surowością prawa takich, którzy mleko takie sprzedawają bez różnicy czy sami takowe sfałszowali lub nie" Jednego z nich skazał na zapłacenie $200 kary, dwóch innych zaś ma zapłacić po $100. Ukarani chcą się udać do sądu apelacyjnego.

## Pod kołami pociągu.

Dwóch młodych Słowaków usiłowało w środę po południu wskoczyć na pociąg z węglami idący z Alice kopalni węgla w pobliżu Mt. Pleasant, Pa. Nie udało im się i jeden z nich został rozszarpany na kawałki a drugi niebezpiecznie pokaleczony.

## Pożary.

Dnia 4 grudnia, po południu, spłonęła połowa części biznesowej town'u Beaver Creek, Minnesota, i to dla braku przyrządów do gaszenia ognia.

— Dnia 5 grudnia stał się w Pittsburgu pastwą płomieni hotel Monongahela House. Był to jeden z najstarszych i najlepiej znanych hoteli w całym kraju. Strata wynosi $100.000.

— W East Tawas, Mich., spalił się w czwartek hotel znany pod nazwą "Miners House." W gruzach znaleziono zwęglone zwłoki dwóch ludzi. Przy walce z płomieniami zostało pięciu ludzi pokaleczonych.

## Cenny traktat lekarski.



## †
## Nekrologia.

† Dnia 17 listopada umarł w Królewskiej Hucie Juliusz Ligoń, zasłużony krzewiciel oświaty pomiędzy ludem Górnego Szlązka.

† W Lamkowie na Warmii umarł 15go listopada ks. Franciszek Balinski licząc lat 68.

† W Pluskowęsach umarł Józef Karśnicki, oficer wojsk polskich z r. 1831.

## Najstarszy krzak róży w świecie.

Przy starożytnym kościele w Hildesheim w Niemczech jest kwiat dzikiej róży, mający przeszło tysiąc lat, a zasadzony tam, według podania, przez samego Karlomana. Krzak ten wyrasta z suteryny przy kościele, pniem swoim, grubym jak człowiek, przechodzi ukośnie przez mur suteryny i na kilka centymetrów nad poziomem ziemi rozdziela się na pięć nierównych gałęzi, osłaniających mur kościoła jak szpaler na 7 metrów wysoki a 8 długi. Już w trzynastym wieku krzak ten uważany był za największą osobliwość w całej okolicy.

# ZBÓJCY
— w —
## GÓRACH KALABRYJSKICH.
Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Słyszysz, dwadzieścia luidorów, — powtórzył pułkownik.

— Słyszę, słyszę, — rzekł Andre chowając pieniądze. — Człowiek przecież, dzięki Bogu, nie głuchy. Bądź pan pułkownik pewien, co Andre przyrzecze, tego i dotrzyma. Cel, pal!... leży!

To mówiąc odrzedł, śpiewając jeszcze głośniej:

Bodajto żołnierz, żołnierz mospanie.

Tą razą powrócił dopiero dnia drugiego, ale nie bez zwierzyny.

— A toś mi walny, — rzekł pułkownik, i nieomal z radości w górę nie podskoczył, gdy przed nim Andre zwycięzko stanął.

— To była imość, panie pułkowniku, więc ją w samo serce pocałowałem; proszę zobaczyć, — rzekł Andre do pułkownika.

— Krwawy z ciebie Kupido, — rzekł mu pułkownik.

— Nie rozumiem, co mówisz, panie pułkowniku, ale co prawda to prawda.

— Oto masz, weź swoją nagrodę i odejdź, jużeś mi nie potrzebny; — to mówiąc; rzucił mu kieskę z luidorami, które Andre w powietrzu schwycił.

— No, pójdźcież do swoich braci, którzy za wami tęsknią, moje kochane rekruty; już ja was mustry nauczę. Czy nie ma pan pułkownik jeszcze co do rozkazania? — rzekł Andre, wyciągnąwszy się po żołniersku i przyłożywszy rękę do głowy.

— Nie mam, — odrzekł pułkownik.

— Czy nie będzie trzeba, abym te bażanty oskubał? — może na rosół lub pieczeń.

— Dziękuję ci za takie przysmaki, — odrzekł z uśmiechem pułkownik.

— Jak pan pułkownik rozkaże!

To rzekłszy, odszedł Andre krokiem podwójnym.

* * *

— Panie dowódzco, rzekł jeden z bandytów, nazajutrz za prowiantem wysłany, — zła nowina, nic znałazłem nic w gnieździe.

— Czy już młode orły wyleciały? — zapytał śpieszno Giacomo, a twarz jego pobladła.

— To nie; są jeszcze w gnieździe, ale zdaje się, że ojciec i matka nie dbają o nie, bo już im strawy nie donoszą; za wiele żarły.

— Dobrze już, dobrze, trzeba żyć jak można; mamy jeszcze cokolwiek z dnia wczorajszego, — rzekł Giacomo zadumany.

Nazajutrz, równo ze świtem, poszedł Giacomo sam na szukanie żywności; kazał się zbójcom ująć w pół powrozem i spuścić do gniazda, lecz nic tam nie znalazł prócz nieżywych, młodych orłów. Nie gardził niemi i wziął je z sobą.

— Niegodziwy Antonio, on to nas zdradził, nie kto inny, — rzekł półgłosem Giacomo.

Jeszcze tego samego dnia spożyli zbójcy młodego orła, na drugi dzień połowę z drugiego, a na trzeci drugą połowę i na tem koniec. Ponury smutek zamieszkał na twarzach bandytów.

Giacomo odszedł na bok i stanął na krawędzi skały; tam stojąc, ujrzał pułkownika, trzymającego dalekowidz wymierzony w szczyt góry; przy nim stał doktór, któremu zdawał się opowiadać, jakim sposobem Giacomo swoim bandytom dostarczał żywności. Spostrzegł Giacoma pułkownik, bo zawiesił na końcu szpady białą chustkę, i zaczął nią w powietrzu wywijać.

Giacomo spostrzegł to hasło i zrozumiał: chcą z nim w układy wchodzić. Przywołał Maryą, wziął od niej białą przewitkę, zawiesił na kiju w kształt chorągwi i zatknął na miejscu najwyższem. Skoro pułkownik ten znak rozejmu ujrzał, zaraz kazał stanąć pułkowi i zapytał, ktoby chciał wyjść na ochotnika i zbójcom zanieść warunki. Andre wystąpił.

To poselstwo nie było bez niebezpieczeństwa; zbójcy kalabryjcy nie wiele się znają na prawach wojennych i nie czynią sobie z tego żadnego zaszczytu dochować ich święcie; mogliby, będąc sami z pod praw wyjętymi, również z pod praw wyjąć pana parlamentarza. Uczuł tę prawdę sam Andre, bo prosił pułkownika, aby mu pozwolił kilka słów powiedzieć na osobności; otrzymawszy pozwolenie, stanął z pułkownikiem na uboczu, dobył owych trzydziestu luidorów i dał je pułkownikowi, mówiąc:

— Panie pułkowniku, bądź łaskaw i weź.

— I cóż to ma znaczyć? — rzekł pułkownik.

— To ma znaczyć, — odpowiedział Andre, — że gdyby mi te łotry, do których idę, na tamten świat paszport dały, nie miałbym ochoty robić ich dziedzińcami mojego majątku; chciej tedy panie pułkowniku, gdybym od nich nie powrócił, dwadzieścia posłać mojej starej matce, a dziesięć wręczyć markietance naszego pułku, — zacna to i bardzo poczciwa dziewczyna, żywi nas, opiera i naprawia gratis.

— Dobrze, dobrze, poczciwy Andre, wypełnię wszystko o co mię prosisz, — rzekł pułkownik, i dał mu zlecenie, jakie warunki ma zbójcom oświadczyć. Zapewniał życie wszystkim, prócz ich dowódzcy.

Andre puścił się w drogę i zaczął śmiało, jak to czyni wprawny myśliwy, wdzierać się do zbójców na skałę: spuszczał on się na swoją odwagę, którą miał w istocie i na wymowę, którą, że ma, tak mu się zdawało. Stanąwszy na szczycie, był tylko na pięćdziesiąt kroków oddalony od straży zbójców, która na niego, skoro się pokazał, natychmiast w kalabryjskiem narzeczu zawołała:

(Ciąg dalszy na str. 4-ej.)

### POSZUKIWANIA.

Poszukuję Stanisława Maculskiego pochodzącego z gminy Pawłówki pod zaborem rosyjskim. Będą dwa lata w marcu, jak przybył do Ameryki. Na poczcie znajdują się dla niego pieniądze, które posłano do Castle Garden, gdzie go już atoli nie zastały. Ktobykolwiek o nim wiedział, lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem:

Kazimierz Biniewicz albo Mike Krupp, 70 Escher str., Trenton, N. J.

Poszukuję mego brata Walentego Mazura, który dawniej przebywał w Brimfield, Indiana. Ktoby znał teraźniejszy jego pobyt, lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:

Maryanna Bujarska, Appleton, Swift Co., Minnesota.



(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej.)

— Kto idzie?

— Parlamentarz, — odrzekł Andre i szedł swoją drogą.

— Kto idzie? — zawołała po raz drugi.

— Parlamentarz, czopie, albož nie słyszysz? — odpowiedział Andre spokojnie i szedł dalej.

— Kto idzie? — zawołał bandyta po raz trzeci i przyłożył karabin do twarzy.

— To jakiś głuchy, albo też głupi, nie słyszy lub nie rozumie, — rzekł do siebie Andre, i co miał siły wygłaszał to słowo; p a r l a m e n t a r z po jednej zgłosce; — no, jakże, czyś zrozumiał? p a r l a m e n t a r o, oto masz i po włosku, ty włoski djable.

Ze to zwłoszczone słowo nie sprawiło pożądanego skutku, było właśnie to dowodem, iż w tej samej chwili, w której się Andre tak pięknie filologią zatrudniał, strzał zbójcy rzucił mu w przepaść czako, które pan woltyżer rzemieniem podwiązać zaniedbał.

— O, ty wilczy synu, — rzekł Andre, który znał historyą rzymską, — pięknieś wymierzył, nie ma co mówić, wszystkie listy od moich kochanek... całą moją kancelaryą djabli wzięli... ale i ja ciebie, przeklęty zbójco, także do nich poszlę....

Była to groźba daremna, bo właśnie w tej chwili, gdy słów tych domawiał, zbójca zoczywszy, iż parlamentarz żadnej broni przy sobie nie miał, poskoczył ku niemu i chciał go sztyletem ugodzić, w nagrodę, że mu się kulą nie powiodło.

Widząc to Andre, chwycił machinalnie w to miejsce, gdzie zawsze zwykł był oręż nosić, lecz tam się tylko z próżną pochwą zdybał a w tymże samym czasie już mu bandyta sztyletem w oczy zaświecił. Nie stracił przecież Andre wcale przytomności, piorunem schwycił za pięść zbójcy i odparł cios zamierzony.

Tu dopiero wszczęła się walka atletyczna; chodziło o to, kto był silniejszym. Plac, na którym się ten popis odbywał, miał wiele wpływu do zwycięztwa; rzecz działa się na wązkiej drodze, która z jednej strony opierała się o skalistą, stromą, w górę bieżącą ścianę, z drugiej zaś biegła spadzisto w urwistość na dwa tysiące stóp głęboką. Ta wązka przestrzeń, pokryta śliską, od słońca wygorzałą trawą, była nawet dla tych niebezpieczną, którzyby nią spokojnie i z uwagą iść chcieli.

To niebezpieczeństwo mieli też obydwaj zapaśnicy na wielkiej uwadze, bo co tylko ich siła, chytrość i zwrotność za sobą miały, było tam użytem, aby się ustrzedz z tej strony, gdzie głębia swoją paszczę roztwierała; jeden i drugi pojmował to bardzo dobrze, że raz się w tę stronę stoczywszy, już po nich.

Obydwóch czekała śmierć najokropniejsza. Dla tego wszystkie starania bandyty dążyły ku temu, aby mógł wyrwać pięść swoję z kleszczów, w które się dostała; Andre zaś ze strony swojej łożył na to wszystkie siły, aby zamiary bandyty nie przyszły do skutku. Prócz tego obydwaj zawodnicy mając jedne rękę wolną, ujęli się nią za szyję tak mocno, że chociaż jeden drugiemu uduszenia z całej duszy życzył, przecież ktoby obydwóch był z daleka widział, zapewne byłby tego zdania, że to są dwaj bracia, którzy po długiem niewidzeniu serdecznie się ściskali.

Ta nieruchoma postawa trwała czas niejaki; obydwóch siły ważyły się na równej szali; długo jeden drugiemu nie dał i na włos korzyści, aż nakoniec zbójca głodem wycieńczony chwiać się zaczął; chciał on jeszcze raz się pokrzepić, chciał zebrać wszystkie siły, na jakie tylko stać go mogło, ale już to była wysilna ostateczność, już głowa jego, jak wierzchołek podciętego drzewa, poczęła się w tył przeważać; padł ciężko, jak dąb z korzeniem od wichru wyrwany, ale padając, wziął z sobą razem i swego przeciwnika.

Ta sama walka rozpoczęła się, lecz w innem już położeniu i o inną rzecz idąca. Zbójca padając, otworzył dłoń machinalnie i upuścił sztylet, który się aż nad samą krawędź urwiska zatoczył. Andre chciał koniecznie dostać sztyletu ręką, bandyta zaś usiłował strącić go nogą w przepaść. Obaj milcząc i nie dając żadnego znaku groźby, spojrzeli rozpalonym wzrokiem w stronę przepaści, ku której się obaj coraz bardziej mieli. Chociaż członki obydwóch przez zbytnie wysilenie już zupełnie podrętwiały, przecież Andre tyle miał jeszcze korzyści nad swoim przeciwnikiem, że go mógł jedną ręką za gardło dusić, a palcami drugiej dotknąć się rękojeści sztyletu.

Będąc tak blizko pożądanego kresu, podwoił tem bardziej swoje usiłowania i zachwycił sztylet w rękę... Spostrzegł to zbójca i ujrzał się zgubionym. Umrzeć wraz z wrogiem, to była pierwsza myśl jego, i zaraz wziął się ku jej wykonaniu.

Nie spostrzegł Andre jego zamysłu, nie widział, że jedną nogą zbliżył się ku ścianie; a kiedy mu już Andre nad piersią sztyletem błysnął, zbójca tak silnie pchnął się z nim od skały, że Andre, który na nim z wierzchu leżał, ze zgrozą uczuł, iż wraz z nim w przepaść leci!...

Okropny wykrzyk rozległ się w powietrzu; było to podwójne przekleństwo dwóch ludzi, był to podwójny, ostatni głos dwojga stworzeń, które się na wieki ze światem żegnały.

Bandyta i żołnierz nie mieli już pod sobą ziemi.

W tejże chwili dał się słyszeć trzeci wykrzyk: był to wykrzyk dowódzcy bandytów, którego w tę stronę wystrzał sprowadził i który już tę walkę z daleka ujrzał i właśnie wtenczas nadbiegł, kiedy się walka upadkiem obudwóch zapaśników skończyła.

Krzyknąwszy, wyciągnął za nimi ramię, jakby ich zatrzymać pragnął; ale widząc, że już z ócz mu zniknęli, skoczył jak dziki jaguar, i prawie jednym skokiem stanął na krawędzi skały, która się w urwistość zawiesiła; pożądliwem okiem spojrzał w otchłań i ujrzał na jej dnie zgruchotane ciało bandyty, od rwącego strumienia po urwiskach bystro toczone.

— Kamracie! — ozwał się w tymże samym czasie głos pod nim o kilka stóp z dołu idący, — kamracie!...

Giacomo zwrócił oczy w to miejsce, zkąd szedł głos ku niemu, i ujrzał woltyżera, jadącego na drzewie, które się z rozpadliny skały nad przepaść smukło wygięło.

Obadwaj bowiem przeciwnicy, skoro ze skały spadli, zaraz się w powietrzu puścili. Andre lecąc był tyle szczęśliwym, że się drzewa uchwycił i tak zwinnie na nie chypnął, iż mu się pod siebie je wziąść udało.

Było to szczęście wprawdzie niemałe, jednakże na nic mu nieprzydatne, bo miał nad swoją głową skałę dziesięć stóp wysoką, a pod sobą urwistą przepaść, w którą bandyta naprzód już pomłynkował.

— Ach! — zawołał zdziwiony Giacomo, — kto jesteś?

— Do tysiąc kartaczów! mówi po francuzku, chwała Bogu, przecież się zrozumiemy. Kto jestem? Jestem Andre Frochot, rodem z Corbeil z pod Paryża, woltyżer 31 liniowego pułku, któremu cesarz nadał nazwę „błyskawica".

— Cóż teraz będziesz robił? — rzekł Giacomo.

— A kaci wiedzą, osiodłałem, jak widzisz, szkapę, z której mi zsiąść trudno, a mam do was ostateczne postanowienie od mego pułkownika.

— Bardzo dobrze, — rzekł Giacomo.

— Jeźli dobrze, — odpowiedział Andre, — bądźże tak grzeczny, spuść mi co takiego, coby się liną lub powrozem nazwać mogło i podnieś mię z upadku; zrób tak!...— i to mówiąc, zaczął naśladować rękami ruch człowieka wiadro ze studni ciągnącego.

Giacomo odszedł kilka kroków na stronę, wyciągnął z krzaka ukrytą po śmierci orłów za nic już mianą linę i spuścił ją jednym końcem w dół. Andre chwycił ją pożądliwie, obwinął koło siebie, zawiązał mocno, a potem ująwszy obiema rękami nad głową, zawołał:

— W górę, kamracie!

— Giacomo nie był leniwy, oparł się mocno nogami i ciągnął co mu sił stało. Andre kręcąc się jak wiszący kłębek na długiej nici, zaczął odprawiać swoją wędrówkę. Gdy już był u szczytu, Giacomo przydeptał silnie nogą linę, aby się nie wyślizgnęła, podał rękę woltyżerowi, który się jej obiema rękami chwycił i wszystkie siły w kupę zebrawszy, z dziwną lekkością na skałę wyskoczył.

— Dziękuję ci kamracie, dobry z ciebie człowiek, — rzekł Andre, odwięzując linę, która mu za przepaskę służyła i zaczął po sobie poprawiać, jak gdyby miał stanąć do przeglądu. — Poczciwiec z ciebie wielki, jak będziesz kiedy w podobnym przypadku, Andre Frochot przybieży ci w pomoc; na to się spuścić możesz.

— Chętnie temu wierzę, ale teraz powiedz, jakie masz zlecenia od pułkownika?

— Otóż patrzaj, przypomniałeś mi rzecz bardzo niesmaczną; jego zlecenia były w mojem czako, a moje czako djabli wzięli. Ten tam poszedł go wprawdzie szukać, — to mówiąc, rzucił okiem w przepaść, — ale bardzo wątpię, aby mi go przyniósł.

— Czy nie przypominasz sobie co te zlecenia zawierały? — zapytał Giacomo.

— O, to ci na palcach wyliczę.

— Ciekawym słyszeć.

— One zawierały, uważaj dobrze, — to mówiąc, przybrał Andre poważną minę posła, — one zawierały te dwa ważne artykuły, po pierwsze: że wszystkim bandytom będzie życie darowane; po drugie, że tylko sam ich dowódzca powieszonym zostanie.

— Nic więcej?

— Tylko to, nic więcej.

— I tego jesteś pewien?

— Czy tego pewien jestem? albož masz mię za śmieszka? Com powiedział, za to ci ręczę mojem słowem honoru.

— Więc rzeczy dadzą się uporządkować, — rzekł Giacomo. — Pójdź za mną.

Andre usłuchał i poszedł. Dziesięć minut nie trwało, żołnierz i bandyta stanęli na owej płaszczyźnie, która już nam znana. Bandyci leżeli na ziemi. Marya siedziała pod głogowym chaszczem i dawała piersi dziecięciu.

— Dobra wiadomość, moi przyjaciele, — rzekł Giacomo, — Francuzi przyrzekają wam życie.

Zbójcy porwali się i stanęli na równych nogach. Marya zamyślona, smętnie podniosła głowę.

— Wszystkim? — zapytał jeden z bandytów.

— Wszystkim, — odpowiedział Giacomo.

— Bez wyjątku? — zapytała wątpliwie Marya.

— Cóż tych poczciwców obchodzi, czy jest wyjątek jaki, czy nie, byle on ich się nie tyczył, — odpowiedział niecierpliwie Giacomo.

— Dobrze, dobrze, — rzekła Marya, i zwiesiła z potulnością głowę, nie czyniąc już żadnej uwagi.

— To się ma rozumieć, — rzekł jeden ze zbójców, — iż jest wyjątek, ale ten się tylko samego dowódzcy dotyczy.

— Być może, — opowiedział Giacomo.

— A ten, co tę wiadomość przynosi, jest...?

— Ten, a nie inny, — orzekł Giacomo, wskazawszy na woltyżera.

(Ciąg dalszy nastąpi)

### Proces w sprawie Cronina.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej.)

Jeden z najlepszych świadków, młody James powiedział, że Kunze mieszkał pod No. 117 S. Clark ul. Widziano go, jak sobie mył tam nogi, a nikt nie byłby miał prawa tam się zatrzymywać, gdyby nie należał do spisku. Inny świadek, handlarz mlekiem Mertes widział go w pobliżu Carlson Cottage i poznał go. Gdyby go nie był poznał, to nie byłby przeciw własnemu rodakowi świadczył. Kto nie należał do spisku, nie byłby w ów wieczór pojechał do Carlson Cottage. Mordercy ryzykowaliby swe życie, gdyby [redacted] gdy ta oświadczyła, że straszliwe popełniono morderstwo: „O, ten (Cronin) powinien zostać zabity, bo wydał tajemnice stowarzyszenia." Czyż to przyczyna, aby kogo zamordować? Nieprzyjaciele jego nazywają go angielskim szpiegiem. Pytanie, czy według praw stanu Illinois wolno kogo zamordować. Na zgromadzeniu grupy 20 oskarzają go, że przed swoją grupą przeczytał sprawozdanie należące do tej grupy. Czy to był wystarczający powód do skazania go na śmierć? Moi panowie, nie moją jest rzeczą udowodnić, czy według zdania „Clan na Gael'istów" był szpiegiem lub patryotą, nie mam przy czyny, abym udowodnił, że dawną ojczyznę kochał lub nie; mojem zadaniem jest okazać wam, że nie żyje, że go zamordowano w okrutny sposób. Myślę, że to udowodniłem i wskazałem wam, gdzie trzeba szukać źródła spisku przeciw zamordowanemu. W grupie 20 skierowano pierwsze pociski przeciw niemu, tam nazwano go przestępcą praw towarzystwa, nieprzyjacielem trójkąta, podburzycielem i nareszcie szpiegiem — tam był początek spisku. Oskarżono go o zdradę. Zdrajcą był, bo miał odwagę powiedzieć, że dawniejsza władza wykonawcza zmarnotrawiła pieniądze i okradła kasę. Zdradą było, że mówił, iż wskutek łotrostwa „trójkąta" posełano Irlandczyków do Anglii, aby tam zostali uwięzieni. Gdy wzniesiono pierwsze skargi w grupie 20 i Coughlin zażądał wyboru tajnego wydziału, pisał Beggs listy do Spellman'a, aby opinię publiczną członków Clan na Gael, którzy o tajemniczym planie nic nie wiedzieli, zbić z toru. Te listy są ważniejszymi, niż niejeden myśli i wierzy. Tu czytamy, że sprawa została załatwioną przed trybunałem, który nie śmiał publicznie wystąpić; dla tego pisze Beggs: „Wszystko zostało załatwionem na drodze spokojnej." I tu każdy czyn, każdy wyraz dąży do pewnego celu, należy do pewnego miejsca a wszystko razem okazuje morderstwo Cronin'a. Zdolniejsi mówcy z naszej strony przedstawią wypadki w grupie 20 wyraźniej, a ja kończąc, muszę, panowie, powiedzieć, że przykry macie obowiązek do wykonania. Nie jest rzeczą przyjemną sądzić o życiu ludzkiem, lecz czasem musimy to uczynić. Okoliczności w tym przypadku wymagają tego i musimy od was żądać, abyście [redacted] spodziewamy się, że wydacie wyrok, za który będziecie mogli odpowiadać przed Bogiem, przed prawem i przed waszem sumieniem.

### Tygrysy.

Żarłoczność tygrysów, mimo wszelkich zaradczych środków jest prawie ciągle plagą wielu okolic w Indyach. Sprawozdanie jednego z gubernatorów wspomina o tygrysie, który w ostatnich trzech latach (1886 do 1888) przyprawił o śmierć 108 ludzi. Drugie zwierzę, w innej okolicy, pożarło w tym czasie około 80 ludzi, a trzecie było powodem, że ludność wyniosła się zupełnie z 13 wiosek, i 125 mil kwadratowych angielskich stoi obecnie pustką. Inny znów tygrys pożarł w ciągu roku 127 osób i na parę tygodni przeciął wszelką komunikacyą między dwoma sąsiadującemi miasteczkami, nikt bowiem nie ośmielił się wychylić z domu. Gubernator Gilbert wspomina o tygrysicy w Nugpur, która okręg 9 mil kwadratowych pustoszyła przez całe tygodnie, porywając ze szczególniejszem upodobaniem robotników pracujących przy kolei Bengal-Nagpur. W pierwszem półroczu rb. pozbawiła ona życia 9 ludzi, a kilkunastu innych poraniła straszliwie. W lutym porwała w jasny dzień jednego z robotników i to z pośrodka kilku innych towarzyszów. Kilkakrotnie już do niej strzelano i robiono kompletne obławy, dotąd bezskutecznie. Inna wreszcie tygrysica szerzyła wielki popłoch około Jaunsar, pod Himalayami. Jednej nocy porwała człowieka w Jaunsar, a drugiej innego w Nang-so, o 8 mil od poprzedniej miejscowości. Tygrysicę tę zabił ostatecznie jeden z urzędników angielskich.

## CHICAGO.

Edward Miller, człowiek w średnich latach stojący, który się odznaczał pięknym futrzanym kołnierzem i długim nosem schwycił w tych dniach na wędkę mnóstwo chcących być aktorów i aktorek. Najął mieszkanie pod No 420 W. Madison ul. i ogłosił w gazetach, że organizuje tak zwany „Wild West Show." Zgłosiły się setki osób. Miller obiecywał każdemu dobre miejsce i wielką płacę, lecz za to musiał każdy, który chciał być zatrudnionym przez Millera, złożyć kaucyę w wysokości $15. Przezna[redacted]dzień wyjazdu, lecz, gdy od[redacted]e osoby się stawiły na miejscu [redacted]znaczonem, Millera nie było [redacted] też $300, które od swych ofiar [redacted]udził. Konstablerzy szukają [redacted]nie człowieka z pięknym kołnierzem futrzanym, długim nosem [redacted]300.

— Robotnik kolejowy Józef Wi[redacted]wski, został dnia 3go grudnia [redacted]pobliżu 14 ulicy przejechany i [redacted]ity przez pociąg Illinois Central [redacted]i. Mieszkał pod No. 56 przy [redacted]kson ulicy.

[redacted] W środę po południu o 5tej [redacted]. zapaliły się wióry w fabry[redacted]ebli braci Horn, pod No 287 [redacted]9 przy W. Superior ulicy. Podczas gdy straż się starała zagasić [redacted]ienie, eksplodowała lampa. W [redacted]żu stojący Marcin Czerwinski, [redacted]zkający pod No 713 przy Noble [redacted], jako i Jakób Horn współ[redacted]iciel fabryki, zostali niebezpiecznie poparzeni.

[redacted]erwinskiego odwieziono do [redacted]la powiatowego a Horna do [redacted] mieszkania, No 33 Ayers Court [redacted]ło się później że i trzech bla[redacted]rzy się tam znajdujących zo[redacted] poparzonych: 21letni Edwin [redacted]on bardzo niebezpiecznie, ja[redacted]rat jego Olaf Johnson. Trze[redacted] Antoni Kingstad otrzymał [redacted] tylko rany.

[redacted]Wiktorya Langa, Polka, któ[redacted]szkała pod No. 730 przy [redacted] ulicy została w środę przed [redacted]niem przejechana przez paro[redacted] kilka wagonów, gdy prze[redacted]iła przez tor Chicago i North[redacted]n kolei przy Noble ulicy. [redacted] kolejowy Andrzej Lembka [redacted]rzegał ją kilka razy, aby nie [redacted]hodziła. Pozostawiła męża i [redacted]ro dzieci.

— W Środę wybuchł pożar w suszarniach drzewa wielkich fabryk w Pullman, który zniszczył 10 szop, w których się drzewo znajdowało. Przez niejaki czas myślano, że cała fabryka spłonie. Strata około $100,000.

— Panna Ada Campbell, pochodząca z Tasmania, która miewa odczyty o ateizmie, zaskarżyła „Chicago National Bank" o $10,000. Przed trzema miesiącami zgubiła weksel na $250 przysłany z Australii a wystawiony na powyższy bank i prosiła policyę, o uwiadomienie banku, aby aresztowano człowieka, który jak myślała weksel ten ukradł, skoroby przybył po pieniądze. Po niejakim czasie dostała drugi weksel na taką sumą i poszła do banku po pieniądze. Za przyczyną kasyera została uwięzioną. Po wyjaśnieniu rzeczy puszczono pannę Campbell na wolność i wypłacono jej weksel, lecz ona żąda obecnie wynagrodzenia za skrzywdzenie jej honoru.

— Franciszek Sukop liczący lat 51, a mieszkający pod No 98 przy Fish ulicy, spadł w piątek nad wieczorem ze stosu drzewa w składzie drzewa przy 22 i Brown ulicy i zabił się na miejscu.

— Pani Alice Knudson, właścicielka domu położonego pod No 868 Gross ave i panna Mary Lee z Milwaukee, która tu bawiła w odwiedzinach, zaswędziły się w przeszły czwartek wskutek gazu węglanego. Wszystkie usiłowania przywrócenia im życia były daremnemi.

— Pięć lat będzie przebywał w szkole reformacyjnej 16letni Ahlabowski, który w listopadzie na czele bandy młodych chłopców włamał się do pewnego małego składu przy Milwaukee ave.

— W piątek na wieczór włamało się czterech chłopców do saloonu pod No 1544 Milwaukee ave. zabrało sześć butelek wódki, którą potem wypili w pobocznej uliczce. 13 letni John Mahoney umarł wskutek tego, towarzysz jego 12letni Wicker Alexander jest na śmierć chory. Przy śledztwie okazało się że Charles Daily, N. Busch, Hugh Hopkins i Th. Powell skradli wódkę i schwycili John'a Mahoney i Aleksandra Wicker, związali ich i wlali do ich ust wszystką wódkę zawartą w dwuch butelkach. Winowajcy zostali skazani na zapłacenie kary w wysokości $20 ka[redacted]nia 12go grudnia odbędą się [redacted] dziewięciu komisarzy czyli [redacted]owców „drenażu". W polu [redacted] trzy karteczki wyborcze: republikańska, demokratyczna i obywatelska.

— Michał Ziska, 16letni chłopiec, który mieszkał pod No 659 przy Van Buren ulicy spadł w poniedziałek w budynku „Story and Organ Co.," róg Canal i 16 ul. przez otwór elewatora i złamał kark.

— Anna Michalska młoda niewiasta, licząca lat 23 zażyła w poniedziałek na wieczór znaczną ilość kwasu karbolowego w celu aby się otruć. Lekarz, którego przywołano natychmiast wątpi o tem, czy będzie mógł ją utrzymać przy życiu. Spory familijne zniewoliły Michalską do przedsięwzięcia tak nieszczęsnego kroku. Mieszka na Augusta ul.

— W poniedziałek, 9 grudnia, odbyło się uroczyste poświęcenie największego w swym rodzaju budynku w świecie, tak zwanego auditoryum (które przy sposobności obszerniej opiszemy.) Pomiędzy obecnymi znajdował się także Harrison prezydent Stanów Zjednoczonych. Uroczystość rozpoczęła się fantazyą tryumfową na olbrzymich organach rozmyślnie dla tej okazyi przez Dubois komponowaną. Mowę wstępną miał Cregier burmistrz miasta, poczem mówił F. W. Peck prezydent auditorium stowarzyszenia. Następnie zabrał głos prezydent Harrison. Nastąpiła kantata dla tej okazyi ułożona i komponowana, dalej mowa p. Runne's i gubernatora Fifer. Uroczystość zakończył chór zaśpiewaniem „Hallelujah" z Messiasza Handla. W wtorek rozpoczął się szereg czterotygodniowych przedstawień opery włoskiej, w których występuje słynna śpiewaczka Patti. Dano „Romeo i Julietta."

* W Milwaukee zastrzelił się August Schaltenberg, sekretarz rady szkólnej sprzeniewierzywszy kilka tysięcy dolarów należących do kasy szkólnej.

* W St. Joseph, Missouri, zastrzelił się 12 letni Charley Barlow, bo matka jego nie chciała mu dać 25 centów.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI.

**Berlin**, 9 grudnia. Górnicy w kopalniach węgla nad rzeką Saar porzucą w czwartek pracę, ponieważ wszystkie plany aby się ugodzić z właścicielami kopalń spełzły na niczem.

**Paryż**, 9 grudnia. Niezmierne wrażenie wywołał dziś w izbie deputowanych wniosek posła Deron lede'a, aby wybór Boulanger'a został uznanym za prawny. Wniosek został odrzucony.

**Petersburg**, 9 grudnia. „Nowoje Wremya" donosi że w Sebastopolu uwięziono Anglika, którego schwycono przy zdejmowaniu planów fortecy. Znaleziono u niego dokumenta bardzo go kompromitujące.

**Londyn**, 9 grudnia. Stan zdrowia Emina paszy polepszył się cokolwiek.

**Bruksela**, 9 grudnia. Wielką sensacyę wywołał artykuł w „Frankfurter Zeitung," który opiewa że belgijski król Leopold ma być bardzo ostrożnym, jeżeli nie chce utracić tronu.

**Lizbona**, 9 grudnia. Powiadają, że większa część wyższych oficerów w brazylijskiem wojsku składała się z anarchistów, którzy połączyli się dla tego tylko z republikanami, ponieważ myśleli, że demonstracya ma być skierowaną przeciw ministrom a nie przeciw cesarzowi. O prawdzie dowiedzieli się dopiero wtenczas, gdy już było zapóźno, aby się cofnąć. Przy wybuchu rewolucyi uzbroili się studenci w pałasze, karabiny i rewolwery i grozili, że zamordują cesarza i jego familię. Łódka, w której się znajdowali studenci, udała się w pogoń za cesarzem, gdy ten płynął do okrętu wojennego, który go następnie odwiózł do Europy.

**Berno**, 9 grudnia. Rząd szwajcarski nie chce udzielić prawa obywatelstwa byłemu austryackiemu arcyksięciu Janowi Salwatorowi.

**Easton, Pa.**, 9 grudnia. Małgorzata Milliard, którą uznano winną iż za pomocą swego kochanka Wm. H. Barthelemew zamordowała dnia 9 września swego męża, została skazana na śmierć. Wylewała gorzkie łzy, gdy wyrok ogłoszono.

**New York**, 9 grudnia. Pay Clausen, młody Duńczyk pracujący dla „Northern New York Electric Lighting Co." wskrabał się dziś po południu na 50 stóp wysoki słup na 3 ave i 156 ulicy. Dzieci w pobliżu się bawiące usłyszały jakoby syczenie a spojrzawszy w górę widziały jak z rąk i głowy Clausen'a wychodziły niebieskie płomyki. Ciało drgało i paliło się. Prawa ręka trzymała się drótu podczas gdy broda opierała się o inny drót. Usiłowano z dachu pobliskiego dworca zarzucić powróz na trupa. Przy trzeciem usiłowaniu dotknął się niejaki Smith trupa, lecz otrzymał taki cios elektryczny, iż bezprzytomny padł. Dopiero po przecięciu drótu zdołano trupa zdjąć. Prawa ręka aż do łokcia była zupełnie zwęglona.

### Nieszczęśliwe miasto Johnstown.

**Johnstown, Pa.**, 10 grudnia. Dzisiaj przedstawiany w tutejszym teatrze „Uncle Tom's Cabin." Nagle ktoś zawołał „gore." Wszyscy dążyli natychmiast do drzwi, wskutek czego powstał taki natłok, iż 10 ludzi zostało zaduszonych a 75 pokaleczonych.

### Rozmaitości.

* W. H. Fursman makler własności realnej w Pontiac, Ill., oszukał przez sfałszowane hipoteki kapitalistów w innych miastach o najmniej $300.000. Udał się podobno do Meksyku lub do południowej Ameryki.

* Urzędowe sprawozdanie wyborów w Iowa okazało, że Boies, demokrat, otrzymał 6573 głosów więcej na urząd gubernatora aniżeli Hutchinson republikanin. Na innych urzędników stanowych wybiano republikanów.

* W legislaturze stanu Virginii postawiono wniosek do prawa, na którego mocy nie wolno sprzedawać mięsa więcej jak 24 godziny starego; kara wynosi $100 do $500 za każde przestępstwo.

### Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— ANDERSON. B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Kuszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK. J. Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuchn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł Szewczauga.
— PHILADELPHIA. J. Gabrylewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— TOLEDO, O. M. Szwajkowski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

### Listy polskie na poczcie.

| | | | |
|---|---|---|---|
| 246 | Arast W. | 362 | Michalec S. |
| 248 | Baran T. | 363 | Michalski M. |
| 254 | Bernacki F. | 364 | Muszanowski J. |
| 260 | Boma J. | 368 | Musielewicz F. |
| 266 | Brodski W. | 374 | Nowak O. |
| 267 | Bryjak J. | 375 | Nowak K. |
| 268 | Brzliżieńska M. | 377 | Obadzieński F. |
| 269 | Brzozowski J. | 382 | Ostrowski F. |
| 272 | Canek W. | 383 | Otradowicz Ft |
| 275 | Cymkowski T. | 385 | Palackowski T. |
| 279 | Duśak J. | 388 | Paszkiewicz J. |
| 281 | Drojerycki S. | 392 | Perz S. |
| 301 | Grabowski P. | 398 | Piskata M. |
| 303 | Gromal B. | 400 | Pluciński A. |
| 306 | Erudowski J. | 401 | Porak A. |
| 307 | Hakelski J. | 432 | Regalski C. |
| 310 | Harzymski A. | 441 | Ribak A. |
| 315 | Hrywnak F. | 447 | Rzetetnk M. |
| 318 | Jankowiak M. | 453 | Rogowski J. |
| 320 | Jetka T. | 456 | Roikowski A. |
| 321 | Kalina M. | 463 | Rzepka P. |
| 324 | Kanetka G. | 469 | Ruzicki M. |
| 325 | Kapustka S. | 479 | Schuedinneski H. |
| 327 | Katchowski S. | 487 | Skomerza M. |
| 328 | Kewnedzki M. | 489 | Smorowski P. |
| 330 | Klepacki J. | 493 | Semra K. |
| 332 | Kolan A. | 493 | Staniszewska A. |
| 333 | Kolar W. | 496 | Suchocki K. |
| 336 | Koneszewski J. | 499 | Swiętoń S. |
| 337 | Kosar K. | 500 | Tedor A. |
| 342 | Krankowski H. | 518 | Wadowski K. |
| 344 | Krzak P. | 526 | Zidyński J. |
| 347 | Kwaszczak K. | 528 | Zrzegowski A. |
| 355 | Lew S. | 530 | Znnda S. |
| 356 | Lewandowski F. | 531 | Żurawski J. |



### Ceny Targowe.

Chicago, 11 Grudnia 1889.

| | |
|---|---|
| Pszenica, buszel | 48—76 |
| Kukurudza | 27½—32 |
| Owies | 20—24 |
| Żyto | 38½—40 |
| Wieprzowina | 9 40—10.00 |
| Smalec, 100 funtów | 5.90—6.87½ |
| Masło zwykłe | 10—18 |
| " dobre | 21—24 |
| " śmietankowe | 26—28 |
| Jaja, tuzin | 15—23 |
| Siano, tymotka No. 1. | 9.00—10.00 |
| " " No. 2. | 8.00—8.50 |
| preryowe | 6.00—9.00 |
| Kartofle, buszel | 20—41 |
| Żywe świnie | 3.50—3.80 |
| Owce | 3.30—6.25 |
| Spirytus | 1.02 |
| Kawa, funt Java | 26—30 |
| " Rio | 19—22½ |
| " Mocha | 22 |
| Cukier, cut-loaf, funt | 8⅛ |
| "standard granulated | 7½ |
| " standard A | 7 |
| " żółty | 5¼—6¼ |
| Łój | 3½—4 |
| Cybula, beczka | 1.50—1.75 |
| Fasola | 1.60—1.70 |
| Groch, buszel | 90—1.00 |
| Indyki żywe, funt | 10—11½ |
| Kaczki | 9—9½ |
| Kury | 6½—7½ |
| Wełna, funt | 16—28 |
| Cytryny, pudło | 3.25—4.50 |
| Jabłka, beczka | 1 50—4.00 |
| Krowy, 100 funtów | 2.25—2.50 |
| Ser, | 3—10½ |
| Kapusta, sto | 4.00—6.00 |
| Jęczmień | 20—48 |
| Gęsi, funt | 9—10 |
| Pomarańcze, beczka | 2.25—3.00 |
| Winogrona, koszyk | 45—50 |
| Jabłecznik (16 gal.) | 1.75—2.00 |
| Tymotka (siemię) | 1.18 |
| Koniczyna | 3.00—3.45 |
| Ćwikła, beczka | 75—1.00 |
| Len | 1.34½ |

Ob. P. Spiczak z Winona, Minnesota, przesyłając prenumeratę za "Gazetę Polską" powiada że różne czasopisma dostawał, lecz że żadne mu się tak nie podobało jak właśnie "Gaz. Pol.", którą się opłaca utrzymywać aż do śmierci, i radzi wszystkim aby ją prenumerowali.



Drukujemy obecnie

## Tysiąc nocy i jedna,

dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół ($2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

| | | |
|---|---|---|
| 51 | Michał Krupp, Frenton | 2.50 |
| 52 | Michał Staniec, South Chicago | 2.50 |